Rok I. Październik 1928. Nr. 7.



Czochranie lnu w Witowie na Podhalu

Fot. Wł. Miedniak.

NA·TROPIE

PISMO · MŁODZIEŻY · POLSKIEJ

Hasło dnia dzisiejszego!

10 listopada święcić będziemy 10-lecie Niepodległości Państwa Polskiego. Rząd postanowił w związku z tem wezwać naród, by uczcił tę wielką rocznicę »stawianiem żywych pomników« — nie słowem więc, ale czynem — nie oficjalnym obchodem, ale istotnie twórczą myślą i owocną pracą zadokumentować mają wszyscy pamięć chwili Wyzwolenia.

Hasło to dotrzeć musi do najszerszych warstw — zrozumieć je musi i młodzież!

W zakresie jej pracy leżą też odłogiem dziedziny, które można ożywić w imię uczczenia 10-lecia istnienia Państwa.

Starsze społeczeństwo fundować będzie w tym dniu szkoły, domy dobroczynności lub użyteczności publicznej, otwierać parki, pracownie, zakładać linje kolejowe — rzucać jednem słowem podstawy pod rozwój dobrobytu, pracy i świetności społecznej.

W wielu kołach młodzieży niema czytelń, niema bibljotek, klubów, niema warsztatów, przy których mogłaby pracować młodzież ucząca się.

Wielu z nas nie umie zarobkować.

W wielu kołach niema kas oszczędności, w wielu szkołach niema antykwarni i kramów szkolnych.

Oto nieliczne przykłady, które wy z pewnością potraficie pomnożyć!

Rzucono projekt, by młodzież w tym dniu masowo sadziła drzewka!

My wysuwamy hasło nietylko zbiorowego realizowania pomysłów, ale zwracamy się do poszczególnych grup młodzieży, do poszczególnych jednostek, by każdy w czyn wcielił jakieś ważne postanowienie w dniu 10 listopada!

Tylko pracą — usilną i celową pracą możemy utrwalić dobrobyt narodu, istnienie państwa.

Dzień 31/X — to dzień oszczędności. Zwrócić uwagę na jej znaczenie! Może 10/XI założycie w swem kole kasę oszczędności!

Rząd wezwał naród do popierania produktów krajowych, do walki z przywozem towarów zagranicznych, zagrażających podstawom finansowym państwa.

Zastanówcie się, co wy możecie zdziałać w tej sprawie.

Spójrzcie 10/XI wokół siebie i pomyślcie, czy nie moglibyście swym pogodnym uśmiechem otrzyć łez i pomóc ludzkiej nędzy!

Czy wiecie?

— Nauka polska poniosła duże straty w ciągu b. r., a w szczególności Uniwersytet Jagielloński pozbawiony został szeregu cennych sił profesorskich. Kolejno zmarli profesorowie prawa karnego Dr. Reinhold i Dr. Krzymuski, prof. geologji Dr. Szajnocha, prof. historji sztuki Dr. Jerzy Mycielski, oraz prof. procesu cywilnego Dr. Franciszek Ksawery Fierich, Prezydent Komisji Kodyfikacyjnej t. j. grona uczonych, opracowujących nowe kodeksy prawnicze, które mają zastąpić prawa państw zaborczych, obowiązujących dotychczas w poszczególnych dzielnicach. Zmarłemu nie było danem doczekać dokończenia olbrzymiej pracy, ciągnącej się już lat dziesięć, w którą włożył wiele zapału, pracy i swej głębokiej wiedzy.

Śmierć wydarła też w sile wieku wielkiego uczonego, prof. geografji na Uniw. Jagiellońskim, Dr. Ludomira Sawickiego, twórcę pierwszego w Polsce Instytutu geograficznego, organizatora szeregu wypraw naukowych, rozsławiających imię polskie, jak wyprawa na Saharę, do Małej Azji, i ostatnia na półwysep Bałkański, z której Zmarły powrócił śmiertelnie chory.

Nazwisko ś. p. prof. Dr. Sawickiego zna każde dziecko polskie, uczy się bowiem geografji z map, przez Niego opracowanych.

Zmarł również najlepszy w Polsce znawca górnictwa, prof. Akademji Górniczej w Krakowie, inż. Czeczot i wielki artysta, prof. architektury na Politechnice warszawskiej, inż. Noakowski.

SPRAWY POLITYCZNE:

— Stany Zjedn. wystąpiły z projektem, potępiającym wojnę. Pakt ten t. zw. Kelloga (od nazwiska ministra spraw zagran. Stanów Zjedn.) podpisano w Paryżu. Jest to podjęcie inicjatywy polskiej, zgłoszonej w r. ub. na Zgromadzeniu Ligi Narodów, co podnoszono wyraźnie w Genewie na tegorocznem zebraniu Ligi.

— Zebranie Ligi Narodów przyniosło Polsce sukces dzięki podkreślaniu jej stanowiska pokojowego i odrzuceniu skargi Volksbundu w sprawie szkół mniejszościowych na G. Śląsku. Sprawa litewsko-polska posunęła się o tyle naprzód, że termin grudniowego zebrania Ligi Narodów jest ostatecznym, do którego Litwa musi dojść do porozumienia z Polską, o ile nie chce, by sprawę tę ujęła Rada Ligi.

— Łotwa wystąpiła przeciw Litwie, żądając otwarcia linji kolejowej, łączącej Wilno z portami Libawą i Rygą. Porty te zamierają, jak też i zamiera ruch handlowy na Wileńszczyźnie wskutek odcięcia od morza.

— Konferencja polsko-litewska rozpocznie się 3 listopada.

— Mussolini dąży do hegomonji Włoch nad Adrjatykiem i Morzem Śródziemnem. Dzięki poparciu włoskiemu prezydent Albanji koronował się na króla, jako Zogu I. Doszedł do skutku traktat włosko-grecko-turecki, skierowany przeciw państwom o francuskiej orjentacji, jak Jugosławja i Rumunja.

— W Anglji odbędą się wkrótce wybory do parlamentu. Przygotowuje się ostra walka między konserwatystami, będącymi obecnie u steru rządu, a Partją Pracy, żądającą upaństwowienia przemysłu górniczego, komunikacji i surowej kotroli państwowej nad resztą przemysłu. Anglja przechodzi w dalszym ciągu kryzys gospodarczy i liczy 1,200.000 bezrobotnych.

— W Hiszpanji gen. Primo de Rivera obchodził 5-lecie swej dyktatury. Z racji tego przyszło do zaburzeń. Wykryto spisek przeciw dyktaturze. Król na czas uroczystości opuścił kraj.

— Austrja jest terenem, na którym wygrywają poszczególne państwa: Niemcy dążą do »Anschlussu« t. j. włączenia republiki austrjackiej do Rzeszy. Mała koalicja najchętniej przeprowadziłaby związek gospodarczy państw naddunajskich. W każdym razie włączenie do Niemiec spotkałoby się z protestem wszystkich sąsiadów Niemiec. Toteż zapowiedziane na 7. X. wielkie zjazdy narodowych związków i socjalistów w Wiener-Neustadt skończyły się spokojnemi demonstracjami.

— Marszałek Piłsudski spędził urlop odpoczynkowy w Rumunji. Prasa niemiecka rozpuszczała z tego powodu pogłoski o jego pracach nad porozumieniem się z Rumunją i stworzeniem związku państw, skierowanego przeciw Rosji.

— Prezydent Rzeszy Niemieckiej, Hindenburg, zwiedził Prusy wsch. i Śląsk opolski, gdzie wygłosił wielką mowę, w której zapowiedział, że Niemcy nie zgodzą się na pozostawienie przy Polsce G. Śląska.

— Problem uznania przez Niemcy granic wschodnich i wyrzeczenia się myśli o odebraniu Pomorza i Śląska jest aktualnym wobec zapowiedzianych rokowań o opuszczenie przez wojska franc. Nadrenji. Partje lewicowe we Francji są gotowe Nadrenję opróżnić, natomiast Poincaré i prawica uważają okupację za gwarancję pokoju. Dla Polski jest to sprawa pierwszorzędnej wagi.

— Rokowania handlowe polsko-niemieckie znowu nawiązano.

— Rząd pracuje nad budżetem, w którym robi się duże oszczędności, by nie podnosić zbytnio pozycyj zeszłorocznego budżetu. Okazuje się, że wpływy do kas skarbowych niewiele wzrastają i niema nadziei by wzrosły. Stąd też konieczność oszczędności budżetowych.

ZBLIŻENIE SIĘ NARODÓW:

— W ciągu lata odbył się szereg międzynarodowych kongresów, z ważniejszych wymienimy Zjazd historyków w Oslo, w Norwegji, kongres esperantystów w Brukseli, kongres młodzieży pacyfistycznej, kongres akademickiej młodzieży katolickiej, wreszcie Kongres Międzynarodowego Biura Pracy.

— Dyrektorowi Międzynarod. Biura Pracy Albertowi Thomasowi nadał Uniwersytet Jagielloński honorowy doktorat prawa.

— Na międzynarodow. konkursie pożarniczym w Turynie Polska, reprezentowana przez Łódź, zajęła 1 miejsce wśród 34 reprezentacyj państwowych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 października 1928. Nr. 7.

Od Redakcji słów kilka.

Gdyby wszyscy nasi przyjaciele, którym „Na Tropie" tak się „podobało", jak nas zapewniali, zaprenumerowali je, z pewnością kryzys finansowy, jaki przechodzimy, byłby lżejszy i nie spowodowałby zwłoki w wydawnictwie.

Zarówno ja, jak i moi przyjaciele, spotkaliśmy się w czasie wędrówek wakacyjnych ze słowami szczerej zachęty i uznania dla pracy, którąśmy podjęli, niejednokrotnie jednak stwierdziliśmy, że wielu z zapewniających nas — zresztą zupełnie szczerze — o swem uznaniu i zainteresowaniu dla pisma, wcale go nie prenumeruje.

Mniejsza o jednostki. — Te mogą »nie mieć pieniędzy« jak się to poprostu określa, ale gorzej, jeżeli to są organizacje i to wychowawcze, którym powierzono wychowywanie młodzieży. Ich obowiązkiem bezwzględnym jest krzewienie zamiłowania do czytelnictwa!

Do książki, do pisma człowiek przyzwyczaja się tak samo, jak do czystych rąk i jedzenia 3 czy 4 razy dziennie. Jeżeli w Polsce mówi się i to głośno, że czytamy zamało, to wina tych, którzy nie przyzwyczaili nas do czytania, nie nauczyli nas czytać, nie zaszczepili nam umiłowania książki!



Ślicznie i miło jest nad morzem.
Kolonja Harcerek Tarnowskich w Osłoninie.

Czy wiecie, co stwierdził Ferdynand Goetel w czasie swej ostatniej podróży po Islandji? Oto — na wyspie tej mieszka 200.000 ludności — nieco więcej niż w Katowicach, lub w Krakowie — a książki wychodzą tam w nakładzie od 5.000 do 15.000 egzemplarzy! Gdyby w Polsce panowały te same stosunki, to nakład jeden powinien wynosić 4.000.000 egzemplarzy!

Mój przyjaciel bawił w tym roku w Norwegji na zlocie skautowym. Uderzyła go niesłychana ilość gazet, które poczta codziennie przynosiła chłopcom i drużynom. Do skautingu norweskiego należy 16.000 chłopców, a ponieważ pismo skautowe rozchodzi się w 9.000 egz., wynika z tego, że co drugi chłopiec je prenumeruje, a wszyscy z pewnością czytają.

Oto przykłady z krajów, stojących na wyższym poziomie kulturalnym.

Czytać i jeszcze raz czytać, to nasza konieczność!

W Danji niemal z każdym chłopem można mówić o Sienkiewiczu!

U nas specjalne warunki na to się złożyły, że jest inaczej, ale to musi się zmienić, zwłaszcza tam, gdzie przyczyną jest bierność i niedoprowadzenie do końca swych planów i zamierzeń!

Jeśli chodzi o młodzież, to zmiana musi nastąpić w odnoszeniu się do pism młodzieży. Zastanówcie się nad tem poważnie.

Wskazałem, jako przyczynę takiego stanu, bierność. Rzeczywiście — przekonałem się o tem — że w wielu wypadkach wina pochodzi z tego źródła.

W czasie wakacyj spotkałem na jednej z rzek — zdaje się na Bugu — wycieczkę, wędrującą łodziami własnej konstrukcji, niestety nieco wadliwej. W rozmowie okazało się, że nasi wycieczkowicze czytali artykuł w 3 Nrze »Na Tropie« zamieszczony p. t. »Turystyka wodna«, że nawet napisali już list z prośbą o informacje, jak budować łodzie — pisaliśmy bowiem, że możemy służyć fachowemi radami z tej dziedziny, ale »jakoś tak się stało«, że listu nie wysłano i łodzie zbudowano złe!

A właśnie nam w Redakcji zależy na tym kontakcie z naszymi Czytelnikami! Zależy nam bardzo na tem, byście się do nas zwracali, czy to o radę przyjacielską, czy z zapytaniem jakiemś, byście nadsyłali nam wieści i opisy waszego życia.

Bardzobym pragnął, byście nam wskazywali, co jest dobre, a co złe w „Na Tropie". Pamiętam — jeden z młodych przyjaciół z Bielska, otrzymawszy nasz trzeci numer, z okładką taką samą, jak w pierwszym, natychmiast zapytał się, dlaczego powtórzono ten sam rysunek i ofiarował się nam rysować okładki, jeżeli potrzebujemy. To się nazywa inicjatywa! Takich więcej!

Krótko! Czytajcie więcej, czytajcie pisma młodzieży, czytajcie, prenumerujcie i zachęcajcie do prenumerowania „Na Tropie"! Pisujcie do redakcji — do waszych wielkich przyjaciół!

M. W.

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.

Generał Józef Bem.

Niezadługo już spoczną na ziemi polskiej Jego śmiertelne szczątki. Z dalekiego Aleppo w Syrji przebędą Bosfor okrętem wojennym tureckim. Później drogim zwłokom pokłoni się naród węgierski, wreszcie na granicy polskiej powitają je ogniem salwy armatnie Jego ukochanej broni, konnej artylerji.

Z odmętów i zapomnienia czasów wychyla się ku nam Jego niepozorna postać, Jego blade, poryte bliznami oblicze, wyraziste brwi i lśniące męstwem oczy. Bardziej od innych bohaterów narodowych zapomniany, a przecież im równy duchem i sercem, już jako czternastoletni chłopiec walczył z Księciem Józefem, a potem całe życie upływa Mu w rozbłyskach bitew za wolność.

Bierze udział w całej kampanji rosyjskiej w 1812 roku, gdzie zabłysnąć miał po raz pierwszy Jego talent i odwaga. Nad Dźwiną w czasie odwrotu Wielkiej Armji, mając pod Swojem dowództwem kilkunastu kanonierów, wykonywa z własnej inicjatywy śmiały napad na kilkakroć liczniejszy oddział nieprzyjacielski, biorąc go do niewoli, za co, jako za samowolny napad zostaje ukarany aresztem. Już te pierwsze poczynania ukazują nam Jego charakter śmiały do zuchwalstwa, zawzięty i niezłomny. Nie lubiał imponować, gardził sławą i rozgłosem. Niepozorny na oko człeczyna, zdumiewał siłą woli i wytrwania. Żadne niepowodzenia nie mogły go złamać. Pokonany raz zdawał się mnożyć Swe siły moralne, dwoić i troić Swą niespożytą energję. Do końca walczył pod chylącemi się już do upadku orłami Napoleona, a potem wstępuje do wojska Królestwa Kongresowego w randze kapitana, gdzie odrazu wchodzi do Towarzystwa Patrjotycznego, tajnego związku, organizowanego przez Łukasińskiego.

Po wykryciu Towarzystwa przez Moskali, nie będąc dla dowodów winy skazanym, został jednak wydalony z wojska. Udaje się do Lwowa, gdzie z właściwą Sobie energją pracuje nad urządzeniem wtenczas właśnie założonego Ossolineum.

Rok 1831 pozwolił zajaśnieć talentowi Bema w pełnym blasku. Zamiłowany artylerzysta, dowodzi konną baterją gwardji, wsławia się pod Iganiami, gdzie z dziesięcioma armatami, z niesłychaną brawurą atakuje wroga, ustawiając je przed samem czołem nieprzyjaciela. Na nieszczęsnych polach Ostrołęki, gdzie Skrzynecki zmarnował kwiat armji polskiej, Bem ocalił jej resztki, zasłaniając rozbite kolumny piorunowemi salwami Swych armat.

Taki już był Jego los. Tam, gdzie wszystko zdawało się stracone i pierzchali lub załamywali ręce inni, zjawiał się On i ratował, w dwójnasób czynny, co jeszcze uratować było można.

W rozpaczliwej obronie Warszawy, która niedługo potem nastąpiła, kierował całą artylerją i dwukrotnie atakował zdobytą przez Moskali Wolę. Po kapitulacji stolicy był jednym z pięciu generałów, którzy nie chcieli myśleć o poddaniu, prąc do dalszej walki. Niestety, dogorywającego powstania nie mogła już nawet Jego energja uratować. Po złożeniu przez resztki armji broni i przekroczeniu granicy pruskiej, kierował przeprawą wygnańców przez Niemcy do Francji.

Na emigracji niezmordowanie czynny, rzucił myśl stworzenia Legjonu Polskiego w Portugalji, gdzie właśnie toczyła się walka o wolność, aby utrzymać wśród ziomków karność wojskową, za co spotkały Go ciężkie zarzuty ze strony emigrantów, że szafuje nieopatrznie krwią swych rodaków, a nawet znalazł się wśród nich szaleniec, który wykonał na niego zamach.

Kiedy przez Europę powiał prąd wolności w roku 1848, Bem podąża do Lwowa, aby tam organizować straż narodową, a później staje na czele obrony rewolucyjnego Wiednia. Wiedeńczycy nie byli jednak dobrym materjałem na żołnierzy. Tylko nieopisanym wysiłkom Bema należy przypisać, że gwardje rewolucyjne stawiały kilka dni opór wojskom regularnym Księcia Windischgraetza, a nawet dzielnie broniły wielkiej barykady przy Jaegerzeile, gdzie Bem osobiście komenderował.

Wkrótce jednak miasto kapitulowało, a Bem, na którego głowę wyznaczyli Austrjacy cenę, uszedł w przebraniu woźnicy, do czego dopomogła mu jego niepozorna postać. Przebył obóz wojsk cesarskich i dostał się na drugi brzeg Dunaju, gdzie dotarł do pierwszych posterunków rewolucyjnych armji węgierskiej.

Przyjęty z otwartemi ramionami przez Kossutha, Naczelnika Węgier, pierwotnie był przeznaczony na naczelnego wodza powstania. Niestety i tutaj, jak w Paryżu, spotkał się z zawiścią swych rodaków. Garstka Polaków, pod dowództwem Wysockiego, chciała uformować w armji węgierskiej Legję Polską, do czego Bem nie chciał dopuścić, stojąc na stanowisku, że oddziały polskie nie mogą walczyć z innemi Słowianami — Kroatami, Słoweńcami — którzy występowali wtenczas przeciw Węgrom, po stronie cesarza.

Okrzyczany za to przez podburzony motłoch zdrajcą, stracił znaczną część swej popularności, a tem samem upadła jego kandydatura na wodza naczelnego powstania. Co więcej, znalazł się Polak, który obałamucony namowami wichrzycieli, wykonał po raz drugi zamach na Bema w jego własnem mieszkaniu, raniąc go z pistoletu w twarz.

Wobec tych zajść postanowił rząd węgierski wysłać Bema na straconą placówkę, mianując go wojennym gubernatorem Siedmiogrodu, skąd austrjacki generał, Puchner prawie zupełnie wyparł słabe siły pułkownika węgierskiego Czetza.

I teraz właśnie nadszedł dla Bema czas jego najgłośniejszej sławy, zdobycia Siedmiogrodu. Na małym wózku, w szarej kurcie, z blizną od niedawnego zamachu na twarzy, zjawił się nowy wódz w Szilágy Somlyo, gdzie zgromadził swą małą armję, złożoną z 13.000 ludzi i 24 dział.

Podobny raczej do sługi kościelnego, niż generała, bynajmniej nie wzbudzał w wojsku zaufania. Zato odrazu po przyjeździe zgromadził oficerów i przemówił do nich krótko:

„Moi Panowie! Rząd zamianował mnie głównodowodzącym w Siedmiogrodzie. Domagam się od was bezwzględnego posłuszeństwa. Kto nie będzie słuchał, zostanie natychmiast rozstrzelany. Potrafię także wynagradzać. Skończyłem. Możecie odejść!“

Harcerze śląscy u Pana Wojewody Śląskiego, Dra Michała Grażyńskiego.

Zadanie, jakie Harcerstwo ma spełnić na Śląsku.

W dniu Imienin Pana Wojewody, 29 ub. m. delegacje Komend Harcerskich złożyły Panu Wojewodzie życzenia. Imieniem Zarządu Oddziału dłuższe przemówienie wygłosiła dhna Jordanówna, przewodnicząca Śląskiego Oddziału Z. H. P. Następnie od Komendy Żeńskiej Dhna Laszczkówna ofiarowała Solenizantowi prześliczny album z fotografjami z tegorocznych obozów żeńskich. Album ten prześlicznie ozdobiła wycinkami z różnokolorowych papierów Dh. Kapiszewska.

Imieniem Komendy Męskiej Dh. Komendant Łowiński ofiarował olbrzymią ramę z fotografjami, oraz złożył życzenia w imieniu harcerzy ziem, pozostałych za kordonem.

W odpowiedzi Pan Wojewoda podziękował następującemi słowy:

„Najserdeczniej dziękuję obu delegacjom za życzenia.

Jak już kilkakrotnie podkreślałem, teren Śląski jest zupełnie różnym od innych części Państwa. Jest terenem, na którym toczy się bitwa — bitwa o duszę narodową. I jak tam, gdzie jest bitwa, musi być wódz, który ją prowadzi, muszą istnieć specjalne metody, ale musi istnieć poza zwykłem poczuciem obowiązku zapał, oraz musi być armja, która tę pracę prowadzi.

Do Związku Harcerstwa Polskiego w pracy tej przywiązuję duże nadzieje. Posiadacie ideologję, dążącą do wzmocnienia charakteru jednostek, prowadzicie pracę, opartą na przesłankach ideowych, a nie materjalnych.

Ufam też, że Związek Harcerstwa Polskiego wniesie w społeczeństwo młode, nowe wartości, odsuwające na bok własny interes, stwarzające nowe typy obywatela, ofiarnego i zdolnego do poświęceń dla dobra ogółu.

Dlatego też Związkowi Harcerstwa Polskiego powierzam zadanie przetworzenia społeczeństwa na tutejszym terenie i życzę, ażeby w ramach waszych celów ideowych rozwijala się żywa, efektywna praca.

Daje ona już duże wyniki, sam się o tem przekonałem, zachęcam Was tylko do dalszej wytrwałości i ze swej strony przyrzekam popieranie Waszych zamierzeń.

Za dary, któreście mi dzisiaj złożyli najserdeczniej dziękuję zarówno Żeńskiej, jak i Męskiej Komendzie Chorągwi. Najmilszym darem od Was będzie mi zawsze efekt Waszej pracy".

Natychmiast rozpoczęto działania wojenne. Bem śmiałem natarciem zdobywa Koloszwar i w trzech bitwach piorunowemi atakami przy pomocy swych dział, któremi osobiście dowodzi, rozbija jeden korpus wojsk cesarskich, wkraczając do ziem, zamieszkałych przez węgierskie plemię, Szeklerów, którzy go odtąd będą wspierać swemi rezerwami przez całą kampanję i skąd brał swoich najlepszych żołnierzy.

Gdy przychodziło do bitwy, zwykle zjawiał się przed ich szykami i wskazując trzciną — gdyż nie nosił przez całą kampanję szabli — nieprzyjaciela, wołał po węgiersku: „Elere fiaim!" (Naprzód dzieci!), na co Szeklerzy wśród grzmotu okrzyków: „Eljen Bem Apo!" (Niech żyje ojciec Bem!) ruszali naprzód i uderzali jak grom.

Niedługo koło osoby Bema, w miarę jego ciągłych zwycięstw nad przeważającym liczebnie nieprzyjacielem, wytworzył się pewien kult. Opowiadano sobie, że Bem to bohater, którego się żadna kula nie ima, gdyż posiada sławny miecz Rakoczego.

Po szeregu zwycięstw Bem ze swą szczuplą armją zaatakował stolicę Siedmiogrodu, Sybin (Hermanstadt), obsadzony przez Austrjaków i przybyłych im na pomoc z Wołoszczyzny Rosjan. Rozpoczęła się mordercza walka, trwająca cały dzień, aż wkońcu przemoc zwyciężyła. Bem musiał się cofnąć. Stracił szesnaście armat, całą prawie artylerję i znaczną część piechoty. Był zupełnie pobity.

I teraz właśnie zabłysła w pełnym blasku jego niezłomność. Zamiast opuścić ręce lub popaść w rozpaczliwą apatję, mnoży swą energję, przebija się przez otaczających go nieprzyjaciół, którzy rozpoczęli już prawdziwą obławę na niego. Cofa się, organizuje, zabiega o posiłki, codzień stacza bitwy, sam nieraz wyrębując się z niewoli nieprzyjacielskiej. Pod Wizakną nie mogąc obronić swych dwóch ostatnich dział, rzuca się sam z trzciną na piechurów austrjackich, wołając: „Marsch zurück in die Front! Das sind meine Kanonen!" Austrjacy zawahali się, a w tej chwili huzarzy węgierscy osłonili swego ukochanego wodza.

Przez te ciężkie dni pracował Bem niestrudzenie. Okryty potarganym od kul płaszczem honwedzkim, sypiał zwykle po kilka godzin, resztę nocy spędzając na pisaniu i wysyłaniu rozkazów. Nie zwoływał nigdy rady wojennej, nawet w najgorszej sytuacji nie tracąc pewności siebie.

Gdy wreszcie nadeszły upragnione posiłki, Bem w bitwie pod Piszki gromi nieprzyjaciół i śmiałym marszem staje napowrót pod Sybinem. Tutaj znów odrzucony, musi się cofnąć, aby wreszcie w kilka dni po swej klęsce brawurowym atakiem zdobyć stolicę i wkrótce potem i Braszów. W ten sposób po trzech miesiącach zwycięstw i klęsk wkrótce zdobył Bem i sąsiedni Banat.

Rząd węgierski mianował go polnym marszałkiem i przysłał mu wspaniały order, ludność zaś wynosiła pod niebo triumfatora Ale nad Węgrami zbierały się tymczasem groźne chmury. W czerwcu 1849 r. wkroczyła na Węgry armja rosyjska, którą zawezwali na pomoc Austrjacy. Południowy jej korpus wkroczył do Siedmiogrodu, zmieniając zupełnie stan rzeczy. Po kilku rozpaczliwych bitwach wojska najezdników znów zajęły Siedmiogród, a Bema powołał Kossuth do Węgier, mianując go naczelnym wodzem powstania. Ale było to już po niewczasie. Powstanie dogorywało.

Po przegranej pod Temeszwarem uchodzi Bem szczęśliwie do Turcji, gdzie przyjmuje Islam, opanowany żądzą walki z Rosją. Ale wojny tej, która niedługo po jego śmierci wybuchła, jako „Wojna Krymska", nie dane mu już doczekać.

W Syrji, w Aleppo, zmarł w 1851 roku.

Ostatnie jego słowa brzmiały: *Polsko! Polsko! już ja cię nie zbawię!*

Dziś prochy jego odbędą triumfalny pochód przez kraje, o których wolność walczył, aby spocząć jako niezłomny testament rycerskiej Polski, w ojczystej ziemi, której wprawdzie nie zbawił, ale którą przez całe życie zbawiał, walcząc za wolność „naszą i waszą".



Pamięci Druhny Zosi Krókowskiej

Życie ciche i jasne, od zarania czynne,
Błyszczące blaskiem słońca na harcerskich krzyżach,
Dzwoniące w kuźni ducha wiecznej pracy hymnem
Przeciął Bóg władną ręką na tatrzańskich wyżach.

Nie trzeba długich wspomnień — wystarczy krzepiąca,
Dumna serc samowiedza wśród harcerskiej braci,
Że ognie zapalała na czele idąca,
Aż żar ich serca nasze pali po Jej stracie.

Nad śmiercią Pracownicy — surową i orlą,
Nad Jej drogą ostatnią, dumną, nieulękłą
Ogromnem zamilknieniem niech się Tatry modlą,
Gdzie na skałach Jej serce kochające pękło.

Jan Kazimierz Zaremba.

Ubiegłe wakacje przyniosły Harcerstwu bolesną stratę: ś. p. Zofja Krókowska, abs. U. J., harcmistrzyni i drużynowa VI. Krak. Ż. Druż. Harc. zginęła tragiczną śmiercią Taterniczki.

Aby ocenić Jej życie, przyswoić sobie jego żywotną treść, trzeba wyjść poza zdawkowe chwalby pośmiertne, trzeba ją znać.

Życie to krótkie, przecięte w połowie, zwarte i tętniące prawdziwym ogniem ducha, poświęciła nauce — pracy społecznej i swoim ukochanym Tatrom.

Zamiłowana studentka filologji, poza pracą fachową zestrzeliła całą niepospolitą moc Swego ducha w pracy harcerskiej. Była magnesem, który przyciągał rozproszonych, dźwigał słabych, ogniskiem, które rozpalało żądzą czynu i lotów naprawdę górnych.

Jej duchem poruszały się serca Jej towarzyszek i harcerek z drużyny. Jej wolą dźwigało się w górę wiele umysłów ku dobru.

Wykowana w twardej, uporczywej walce ducha, umysłu i serca, cichą była i pogodną. Nie lubiała błyszczeć ni zajmować wysokich stanowisk. O swych śmiałych wycieczkach Tatrzańskich nie opowiadała nigdy. Tylko najbliżsi Jej wiedzieli o Jej gorącem umiłowaniu gór, o tej tężyźnie życia, jaką brała w siebie, zawisając na podniebnych turniach i granitach.

Aż wreszcie Tatry wypłaciły Jej szczere kochanie śmiercią, jaką darzą swych wybranych, Serce Jej, rozbite o ostre krawędzie skał, przestało uderzać rytmem miłości.

Zda się nam jednak, że odtąd uderza ono w nas samych, chętniejszych niż dawniej, by podążać Jej śladem, wysoką, w skale wykutą ścieżką.

O istocie samokształcenia.

Powiedział ktoś słusznie, że największą sztuką jest mówić czy pisać jasno, prosto i zrozumiale dla wszystkich. Często bowiem w poezji słów zatraca się poczucie ich wartości, tj. istotnej treści. Cóż dopiero, gdy przychodzi pisać o tak ważnem zagadnieniu w życiu człowieka, jąkiem jest samokształcenie. Oczywiście najważniejsze znaczenie ma ono w życiu młodzieży, jako jedna z dróg do osiągania ideału, zdobywania poglądu na życie, czyli własnej, praktycznej filozofji.

Wprawdzie każdy niemal człowiek wyrasta w środowisku, które wskazuje mu drogi wiedzy i umiejętności, ale mimo wszystko ani dom, ani szkoła i kościół czy organizacje nie wypełniają jeszcze całej treści, nie zaspokajają wszystkich potrzeb życia, ambicyj i dążności młodych.

Młodość bowiem odznacza się zapałem, fantazją, ambicją, wolą bujnego, nieskrępowanego życia. Młodzi to urodzeni zdobywcy, marzący o lotach oceanicznych, wyprawach podbiegunowych, rekordach i mistrzostwach świata na wielkiej olimpjadzie życia. Do tych fantastycznych marzeń i snów młodości dom odnosi się jeśli nie wrogo, to przynajmniej z dużą powściągliwością. Powtarza się zwyczajna tragedja życia: n i e z r o z u m i e n i e i nieodłączne nieporozumienia, które osłabiają i oziębiają stosunki rodzinne. Ogromny zasób energji zataraca się w tej cichej, upartej walce młodych ze starszymi. Doświadczenie starszych staje się tym ciężkim taranem, do którego młodzież odnosi się z niechęcią i dużą nieufnością, w poczuciu swej bezsilności i... słuszności.

Szkoła natomiast ujmuje bujne życie zewnętrzne w ramy przepisów, nakreśla własny, szablonowy program rozwoju duchowego i umysłowego. W szarej masie uczniów z a c i e r a j ą s i ę zwolna indywidualne dążności, o d r ę b n o ś c i i c h a r a k t e r y. Szkoła dzisiejsza nie zajmuje się jeszcze — bo nie może — jednostkami, ale uczniami, zgrupowanymi w klasach. I dlatego największą wagę przywiązuje do zdobywania wiedzy, czyli rozwoju intellektualnego.

Tak więc szkoła rozwija zdolności umysłowe, nie zawsze zwracając uwagę na istotne zamiłowanie i wrodzone zdolności, starając się o osiągnięcie pewnych, minimalnych choćby wyników w każdej dziedzinie przewidzianej programem. To też w takich warunkach trudno jest o atmosferę całkowitej życzliwości i zaufania, w której możnaby mówić o stosunku wychowawcy do wychowanka. Dzisiaj widzi się usiłowania szkoły do wychowywania młodzieży, ale tradycje dawnej, przepełnionej teoretyzowaniem szkoły całkowicie jeszcze nie zginęły.

Co więcej, ten stosunek starszych do młodych, tak w domu jak i w szkole, jest źródłem odruchów, często nawet buntu młodości. Szczególnie występuje ten objaw w dziedzinie kultury. Zaczyna się nieświadome jeszcze s a m o k s z t a ł c e n i e, w y n i k a j ą c e z p o t r z e b y s a m o d z i e l n o ś c i. Oczywiście samokształcenia nie można przeciwstawiać szkole; ono winno tylko braki szkoły i domu uzupełniać. Dlatego też szkoła niejednokrotnie zwraca uwagę na potrzebę samokształcenia, przedewszystkiem przez zakładanie organizacyj samokształcenia. Zwykle wykonuje się tam pierwsze lepsze rzeczy, byle z góry nie narzucone.

Istotną cechę samokształcenia stanowi więc s a m o d z i e l n o ś ć. Najchętniej zaś robi się to, co wynika z potrzeby i zamiłowania. Obok samodzielności występuje więc w o l a i o c h o t a. To też możnaby powiedzieć o samokształceniu, że musi: 1) w y n i k a ć z w e w n ę t r z n e j p o t r z e b y k s z t a ł c e n i a s i ę, 2) w y r a ż a ć s i ę w c z y n a c h z g o d n y c h z u z d o l n i e n i e m i z a m i ł o w a n i e m; bo tylko wtedy możnaby powiedzieć, że może wywierać wpływ dodatni na rozwój osobowości jednostki.

Ta samodzielność jest warunkiem czynnej postawy człowieka wobec życia i różnych jego zagadnień. Zmusza go do interesowania się jego przejawami i reagowania na nie. Rezultatem zaś tego stosunku do życia jest nietylko zwiększona intensywność pracy umysłowej (lektura, odczyty, praca organizacyjna), ale i pełniejsze życie umysłowe i duchowe, gdyż s a m o k s z t a ł c e n i e o b e j m u j e c a ł e ż y c i e w e w n ę t r z n e c z ł o w i e k a, uczy go oceny życia według trwałych wartości.

J. Korpała.



W KRĘGU RADY

RADOSNY TRUD.

Gdziekolwiek zwrócimy swe oczy po szerokim świecie, wszędzie spostrzeżemy jakiś ruch i dążenie, jakąś walkę i zmaganie się z przeciwnościami. Od najmłodszych lat już dziecko trudzi się, chcąc żyć. I gdy tak baczniej zaobserwujemy toczące się wokół życie, uderzy nas zapewne nierównomierność trudu ponoszonego przez różnych ludzi, a w pierwszym rzędzie różnica nastroju, w jakim pracują.

Jedni z posępną i znudzoną miną idący przez życie, o tem tylko marzą, by odwalić przytłaczający ich ciężar obowiązków i spocząć w bezczynności — inni z uśmiechem i lekko kroczą naprzód, wciąż wyciągając dłoń po nowe i nowe trudy. To co dla jednych przekleństwem wydaje się życia, dla innych jest jego błogosławieństwem.

I gdy jedni zaledwie najkonieczniejsze wypełnią powinności życiowe, inni drogę swą ciągle nowemi znaczą czynami, gdziekolwiek się zwrócą już wokół nich nowe, twórcze tętni życie. Tam gdzie ktoś inny tylko chwasty widział, im róże zakwitną, gdzie szarzyzna i nuda wszelką chęć życia zabijała, nowy potrafią wskrzesić zapał.

Wiem co mi powiecie — że różne są rodzaje pracy — że nieraz ogrom trudu siły przerasta, a codzienność nie pozwala na wzloty. Że niewielu ludzi umie i może pracować według swych usiłowań — wiem o tem dobrze. Lecz właśnie dlatego, że życie ciężkie i pełne wysiłków może nadmiernych Was czeka, chcę Wam powiedzieć o trudzie radosnym. Nie o radości życia znalezionej zdala od pracy, lecz właśnie o pracy radosnej, która jedynie da nam poznać prawdziwą wartość życia.

Zaobserwujcie wokół siebie, że każda młoda, zdrowa natura pragnie wysiłku i trudu, pragnie dążyć do celów dalekich i trudnych. Wszyscy słynni wynalazcy, podróżnicy, uczeni, co ludzkość na nowe wprowadzają tory, to ludzie, którzy ukochali wielki trud, wysiłek twórczy i nieustanne dążenie naprzód.

Kochać swą pracę — chcieć wykonać ją jaknajlepiej dla dobra swego i innych — to jedynie właściwe postawienie sprawy w naszej życiowej wędrówce.

Może ta praca w szczegółach bardzo czasem nużąca i szara, jak szarym jest zwykle dzień powszedni — lecz w tem właśnie leży tajemnica młodości, że umie i te najbardziej powszednie obowiązki ożywić i upiększyć.

Lecz trzeba pamiętać, że żaden trud nie idzie na marne, a jeśli pracujecie niedbale, niechętnie, źle — przeciwko Wam samym zwróci się ostrze powstałego stąd zła. Dla swego życia wewnętrznego, dla poczucia własnej godności starajmy się wszystko, co robimy, zrobić jaknajlepiej. A nawet najdrobniejsza rzecz wykonana doskonale, nabiera życia i przysporzy radości swemu wykonawcy. Prawda, jak przykro, gdy niedbale napiszemy zadanie, lub przygotujemy lekcje, czy wykonamy jakąś pracę w warsztacie. Niedbalstwo i niechęć mści się na nas, odbierając radość życia. Wszystko, co robimy chętnie, z uśmiechem i starannie tworzy w nas jakąś siłę i rozmach, które nam coraz większe pozwala pokonywać przeszkody, dodaje odwagi do coraz większych przedsięwzięć. Poczucie mocy i umiejętności wykonania rzeczy choćby błahych usuwa nam z drogi przeszkody w dążeniu do wielkich dzieł. Ani się spostrzeżemy, gdy nasz mechaniczny, zda się codzienny, trud zamieni się w samodzielną pracę twórczą, którą pokochamy.

Każdy normalny człowiek kocha pracę, w którą wkłada swą duszę. Praca ta da mu zadowolenie, da prawdziwą, nieprzemijającą radość życia. Już nie o spoczynku będzie marzył, lecz o zdobyciu sił do nowych trudów.

Prawda, że uśmiecha Wam się takie życie! A przecież każdy może je osiągnąć — to nie jakieś niemożliwe mrzonki, to rzeczywistość zależna od nas samych. Tylko dobrej woli i wytrwałości potrzeba.

Pomyślmy życzliwie o swych obowiązkach — uśmiechnijmy się do nich i postanówmy, że będziemy je wypełniać doskonale, żeby nie wiem jakie przeszkody stawały nam na drodze, my wykonamy naszą pracę jaknajlepiej. Pomyślmy też o tem do czego mamy zamiłowanie i zdolności — starajmy się pracować w tym kierunku. Minęły wakacje i piękne dni letnie — lecz nie minęła radość życia — pełno jej wokoło, a przedewszystkiem u nas samych. Myśląc o roku pełnym trudów, który Was czeka, postanówmy sobie, że będzie to trud radosny.

J. M. A.

Nie pragnij spoczynku, gdy masz przed sobą pole do działania!



(Ciąg dalszy).

— Dlaczego jednakże nie pospieszył Pan po pomoc — zapytał Staszek, pełen zainteresowania, które w nim wzbudziło to przedziwne opowiadanie.

— Proszę nie zapominać — odrzekł Jemioła — że w okolicach, z których przybyłem, inne panują prawa i zwyczaje, i choć domyślałem się, że człowiek, którego napadnięto, ma prawdopodobnie nieprzyjaciół, przed którymi trzeba go chronić, nie wiedziałem, czy wszyscy w okolicy nie są jego wrogami. Ukryłem go więc w szałasie, a tymczasem wyście przybyli. Co do Was, to odrazu poznałem, że jesteście jego przyjaciółmi. Ale jeśli mi nie wierzycie, to trudno.

Staszek z ojcem wymienili spojrzenia. Widocznie zrozumieli się, gdyż Staszek rzekł zdecydowanie:

— My, Jacku, wierzymy Wam, mimo, iż ta historja jest istotnie dziwna. Czy nie sądzisz ojcze, że jest to zadanie, jakby stworzone dla Wyder. Najpierw odkryjemy zagadkę pochodzenia Jacka, a potem...

— Najpierw chcę znaleźć Szczawińskiego — zdecydował dziedzic — bo to on napewne napadł gajowego. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby się okazało, że uciekł już ze swym miłym synalkiem.

— Nie, ojcze — przerwał żywo Staszek. — Józek jest harcerzem i jestem przekonany o jego uczciwości.

— To się później okaże. Narazie zamiast Józka, przyjmijcie lepiej do zastępu Jemiołę. Rzeczywiście kryje się w tem wszystkiem jakaś wysoce zawikłana zagadka, która wiele pracy przysporzy Wydrom, zanim ją rozwiążą. Póki jednak nie uda im się wykryć Twego pochodzenia, proszę uważać nasz dom za swój.

— Dziękuję Panu — odrzekł Jacek krótko.

Staszek popatrzył na zegarek. Zastęp zejdzie się o godzinie 11-tej w świetlicy. Dzisiejsza zbiórka będzie niezwykle zajmująca! Józek będzie nam mógł udzielić informacyj o swym ojcu, bo to uczciwy chłopiec.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni — wtrącił sceptycznie dziedzic. Jeżeli cygan zniknął, będzie zadaniem policji odszukać go. Szczęściem dla niego Sianowski żyje, ale i tak jego sytuacja niewesoła! Idźcie chłopcy na zbiórkę, ja zaglądnę do Sianowskiego i porozumię się z komendantem policji.

Świetlica Wyder mieściła się na gruntach zamkowych w starej wozowni leżącej na wzgórku, skąd rozciągał się widok na całą okolicę.

Kiedy Jacek i Staszek zdążali do niej, wszystkie Wydry już się zgromadziły i żywo roztrząsały wydarzenia ostatniej nocy. Na widok zastępowego wybiegli też naprzeciw z okrzykiem, lecz spostrzegłszy Jacka, zamilkli pełni oczekiwania.

— Czuwaj! — zawołał Staszek. — Przedstawiam Wam nowego członka zastępu, Jacka Jemiołę — a zwracając się do Jacka, dodał — Jurka i Janka już znasz, a oto Szymek zwany „piekarczykiem", bo jego ojciec piecze nam chleb, a oto Jędrek, który nie powinien dać się nikomu przewyższyć, bo jak mówi piosenka „niemasz chłopa nad kowala", a on po swym ojcu obejmie kuźnię, — to Staszek Bury, Kazik Banat, Janek Szałaj, Bronek Kaszycki i Maciuś Dudek — oto wszystkie Wydry.

— Lecz gdzież jest Józek? — spytał zaniepokojony.

Wszyscy zamilkli, nie wiedząc, co odpowiedzieć i bojąc się wyjawić swych obaw.

— Więc Józka niema... — zaczął po chwili Staszek — pierwszym naszym obowiązkiem jest go odnaleźć. Historja Jacka poczeka. Opowiem wam ją przy wieczornym ognisku. Teraz idziemy do cyganiątka.

Na Tropie.

Sporo czasu zajęło chłopcom dojście do miejsca, gdzie ścieżka wchodziła w gąszcze, za któremi stała chata Szczawińskiego, mimo, że dzięki znajomości lasu wydatnie tu i ówdzie drogę skrócili. Staszek zatrzymał wreszcie zastęp i rzekł krótko:

— Pójdę naprzód zbadać, czy cygan jest jeszcze w domu. Od tego zależeć będzie nasze postępowanie. Za dziesięć minut przyjdźcie wszyscy do chaty, a na zawołanie zastępu możecie iść odrazu dalej.

Uszła już dobra chwila od zniknięcia Staszka, kiedy harcerze usłyszeli znany sygnał Wyder. Staszek czekał na nich przy płocie, okalającym mały ogródek przed chatą.

— Niema nikogo — rzekł do nadbiegających — ale pełno dookoła śladów, które musimy odczytać. Może ty, Jacku, zdobędziesz tutaj harcerskie ostrogi?

Jacek milcząco przytaknął, ukląkł i na czworakach zbliżał się do drzwi chaty. Reszta chłopców z napięciem śledziła każdy jego ruch. Widzieli, jak troskliwie ogląda ziemię u wrót, jak znika za węglem domu, a potem krocząc lekko, wchodzi do wnętrza.

Kiedy wyszedł z chaty z twarzą skupioną, jakby coś rozważając, zwróciły się ku niemu zaciekawione spojrzenia chłopców.

— Człowiek, który uderzył gajowego wrócił do chaty, w której ktoś spał, zapewne wasz kolega. Po pewnym czasie przyszedł do chaty ktoś trzeci, elegancko ubrany, średniego wzrostu. Cygan, nie wiedząc, kto się zbliża, chciał go uderzyć taką samą pałką, jaką wczoraj napadł Sianowskiego, ale tego nie uczynił. Nieznany mężczyzna wszedł do chaty, a po chwili wyszli z niej wszyscy trzej. Jeden z nich, mianowicie chłopiec, zatrzymał się na dworze, aby poprawić sznurówkę przy trzewiku, przyczem narysował na ziemi jakiś dziwny znak.

— Rany gorzkie! — zawołał. To jest tropienie!!

Wszyscy spoglądali na Jacka pełni podziwu, a Staszek klepiąc go po ramieniu, rzekł:

— Ciebie to niewiele trzeba będzie uczyć. Pokaż nam, jak to wszystko wykombinowałeś. Trochę i ja widzę, ale przyznaję się, że nietyle, co ty.

Jacek wskazał, gdzie tuż przed chatą widać było niewyraźny odcisk bucika.

— Jeżeli troskliwie zbadacie ziemię przed drzwiami — rzekł — znajdziecie odciski czterech par nóg. Trzy z nich zmierzają do małej bramki za chatą, znajdziecie je też na drodze. Jedna para odcisków prowadzi do chaty, ale są to ślady tych samych nóg. Byli tu więc trzej ludzie, z nich jeden, chłopiec, miał gumowe obcasy, drugi, elegancki mężczyzna przyszedł po tamtych dwu, znajdujących się w chacie i zabrał ich z sobą. Wpierw zanim Wam pokażę to miejsce, gdzie chłopiec przyklęknął, aby poprawić sznurówkę i nakreślił znak, chciałbym, byście sami oglądnęli ślady w chacie. Uważajcie tylko, by ich nie zatrzeć.

Widzicie tutaj jesionową pałkę — objaśniał Jacek dalej — stoi mniej więcej trzy stopy od drzwi, a tuż ponad ziemią na ścianie widzicie wyraźny odcisk pięciu czarnych palców. Widocznie ten, kto je tu zostawił, oparł się silnie ręką o ścianę, prowdopodobnie nieświadomie, w zdenerwowaniu. Nie wiedział, kto go chce odwiedzić i był zdecydowany uderzyć go, gdyby to był nieprzyjaciel. Ponieważ wiemy, że cygan napadł na gajowego, domyślimy się łatwo, że miał dość przyczyn do obawy przed nieproszonymi gośćmi. Kiedy jednak poznał, że to ktoś znajomy, postawił obuszek pod ścianą. Znalazłem też inne ślady. Możliwe, że lampę dwa razy zapalano. Prawdopodobnie cygan zgasił ją, gdy się zbliżył nieznany gość, a potem znowu zaświecił, stwierdziwszy, kim jest przychodzący.

Tej nocy dalej leżał ktoś tylko na jednem łóżku, a opuścił je w widocznym pośpiechu. Popatrzcie, jak wygląda!

— Ależ to Sherlock Holmes! — zawołał.

— A skąd wiesz, że ten trzeci mężczyzna był elegancko ubrany? — zapytał Staszek Bury.

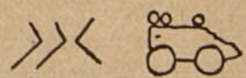
Jacek sięgnął do kieszeni i wyciągnął stamtąd niedopałek papierosa.

— To znalazłem przy bramce. Nie palę, ale wiem, że jest to drogi papieros. Niedopałek — jak widzicie — zupełnie suchy, a więc rzucił go tam ktoś ubiegłej nocy, a raczej dzisiejszego ranka. A takie papierosy palą ludzie bogaci.

Wszyscy milczeli, zdumieni taką bystrością i trafnością wniosków.

— Zobaczmy teraz ślady! — rozkazał zastępowy.

Jacek znowu oprowadził harcerzy naokoło chaty, a przy bramce wskazał małe zagłębienie w miękkiej ziemi. Kawałeczek za niem zobaczyli odcisk końca buta. W lewo od zagłębienia wydrążony był cały odcisk lewego bucika z gumowym obcasem. Na prawej stronie obok ujrzeli wyraźny rysunek:



— Trzy haczyki tak nakreślone są zupełnie zrozumiałe, wyjaśniał podniecony Staszek. To nasz znaczek na niebezpieczeństwo lub niepowodzenie. Ale co znaczy to drugie?... Ach! już wiem! To przecież automobil z trzema pasażerami... Józek więc wiedział, że tamci odwiozą go autem i spodziewał się, że my będziemy go szukać... Ale w takim razie to szalenie komplikuje całą sprawę...

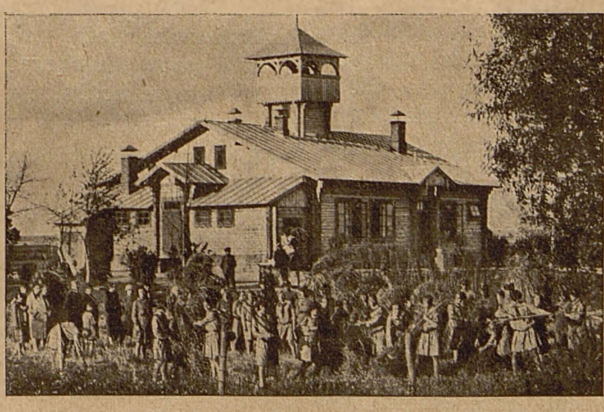
(C. d. n.).

Pamiętajmy o żołnierzach Korpusu Ochrony Pogranicza.

Przybysz z »Zachodu« — jeśli zwłaszcza widział granicę naszą na Śląsku — staje zdumiony na wschodnich krańcach Polski. Oto linja, strzeżona pilnie przez obie strony — front zbrojny w czasie chwilowego zawieszenia broni — otwarty tylko w nielicznych punktach i dla nielicznych posiadaczy paszportów zagranicznych.

O jakimkolwiek ruchu granicznym niema mowy. Martwa linja, oddzielająca dwa światy, dwa ustroje: Zachód i komunistyczną Rosję.

Strzeże jej żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza. Ciężką ma służbę: W nocy niemal nigdy nie śpi, bo trzeba iść na zasadzkę, trzeba obejść granicę, niejednokrotnie trzeba stoczyć walkę.



Stanica K. O. P. w Korcu.
Na pierwszym planie harcerki VIII Ż. Drużyny Harcerskiej.

Żołnierz — dziecko naszych polskich wsi — mieszka zdala od swoich, nieraz zdala od ludzi wogóle często w obcem mu środowisku ruskiem.

Żołnierz ten potrzebuje opieki społeczeństwa i jak niegdyś walczący w okopach musi posiadać w kraju organizację, pamiętającą o nim. — Związek Harcerstwa Polskiego ma niemały dług wdzięczności wobec K. O. P., który mu otworzył możliwość obozowania na kresach.

Harcerstwo powinno roztoczyć opiekę nad naszymi kresowcami, w żmudnym trudzie, strzegącymi rubieży Rzeczypospolitej.

Wiemy, że złożono już w Naczelnictwie Z. H. P. projekt zorganizowania opieki nad K. O. P.

Nie wątpimy, że w stosownej chwili wszystkie drużyny włożony na siebie obowiązek podejmą i chętnie spełnią.

O nic innego nie chodzi, tylko o pamięć, o korespondencję i przesyłkę gazet i książek, któreby były dla samotnych rycerzy łącznikiem ze światem.

Pierwsza na Ziemiach Polskich Stanica Harc. w Kosarzyskach.

»Harcerstwo jest to gra, dobra, piękna i uczciwa gra, w której starsi bracia mają możność stworzyć dobre i zdrowe środowisko dla swych młodszych braci«.

(Baden Powell).



Wielką wdzięczność powinniśmy czuć my bracia do wszystkich tych, którzy przyczynili się do powstania harcerskiej stanicy w Piwnicznej, na Kosarzyskach. Stanica została oddana do użytku rzeszom harcerskim w dniu 10-ym czerwca b. r. To, że wogóle „doszła do skutku", należy przypisać w pierwszym rzędzie „dziwnemu uporowi" — jak to podnoszono w przemówieniach wygłoszonych z powodu jej poświęcenia — „Czcigodnego Prof. Hełczyńskiego".

Już na wiele dni przed jej otwarciem gościło w niej wielu harcerzy, a i harcerek też nie brakowało. Ci Nowosądeczanie, jako gospodarze stanicy, mieli wiele pracy, aby wykończyć rozmaite drobne, ale ważne prace jeszcze przed dniem jej poświęcenia. W tym dniu warto było być na Kosarzyskach. Takiej gromady zapewne tam nigdy nie było (samych druhen coś 194, no a „chłopców" też około 157). Wyobraźcie sobie obozy 9-ciu drużyn i owe niezliczone biwaki gości. Trudno opisywać sam przebieg uroczystości, długoby wyliczać wszystkie mowy wygłoszone przy jej otwarciu, z których przemówienie Ks. Dr Ciernniaka tak trafnie ujęło to, cośmy w tej chwili wszyscy czuli, „że już — jak mówił przedstawiciel Zarządu Oddziału Krakowskiego Z. H P. Dyr. Bieńkowski — po tej mowie ciężko się odważyć głos zabrać". Po samej uroczystości nastąpiły przeznaczone dla ucieszenia gości popisy drużyn, oraz „popisy ratownictwa dla naszej własnej wprawy". A dalej wieczerza, ognisko, przy którem się zgromadziło tak wielu uczestników, jak to rzadko bywa. Przy ognisku przyrzeczenie harcerskie, niezliczona kolejka naszych pieśni — i wkońcu powrót.

Jako gość hufca sądeckiego muszę moim Drogim gospodarzom serdecznie podziękować, muszę ich zapewnić, że gorąco się cieszyłem, czując radosne bicie ich serc w tej chwili. Równocześnie jednak muszę zaznaczyć, że niema długiej drogi do domu przyjaciela — jak mówi przysłowie harcerskie, — że napewno stanicę odwiedzać będą liczni goście. I to stawia przed Wami dalsze zadania pracy, Moi Młodsi Bracia! Stanica to nie sam dach tylko nad głową to całe jej urządzenie, całe w niej życie. Niema



25.000 lat temu szczep wielkiego ludu Ta-an opuścił swe siedziby w Himalajach i po długiej wędrówce osiadł w dolinie Dordonji, gdzie przez tysiące lat panowali nad jaskiniami i puszczami. Szczep to był wojowniczy, a wsławił się bezszelestnem tropieniem zwierza i nieprzyjaciół, biegiem lekkim a błyskawicznym, odwagą i powagą.

Posłuchajcie opowieści o Panu Śmierci, uskrzydlonej Tsan-va-menie, wielkim wodzu szczepu Ta-an, o Lu-vo, olbrzymim, zaufanym doradcy wielkiego wodza, o Sar-nomirai zwanym Mądrym, o zdradliwym Ta-nu-ko, czarodzieju szczepowym i o młodym, zuchwałym Kar-then, który przez ciężkie trzy próby przejść musiał, zanim przyjęto go w poczet mężów dojrzałych. Posłuchajcie!

Był to ciepły poranek wczesnej wiosny. Dolina zamieszkała przez szczep Ta-an jasno lśniła w słońcu zielenią drzew olbrzymich i traw wysokich. Śnieżne szczyty skalne nie oślepiały już zmęczonych jednostajną białością oczu wojowników Ta-an, walczących uporczywie z życiem w czasie Długich Mrozów. Biaława mgła podnosząc się w górę, odsłoniła Wielką Rzekę, wijącą się wśród wzgórz, kryjących jaskinie, domostwa szczepu. Przed niemi wiły się słupy dymu wznoszące się z ognisk rozpalonych przez kobiety Ta-an.

Z jednej z jaskiń wyszedł młodzieniec lat około 16-tu. Przeciągnął się sennie, ziewnął i zabrał się do zbierania drzewa na własne ognisko, przy którem zaczął gotować połać mięsa z upolowanej poprzednio zwierzyny.

— Ach, jak dobrze — westchnął — że Wielkie Mrozy uciekły przed ciepłem jasnego słońca!

Ale w tej chwili twarz zasępiła mu się jakąś myślą przykrą — jakby przypomniał sobie co go czeka. Rzeczywiście na wiosnę przydzielano młodzieńców do poszczególnych klanów i zdradliwy Ta-nu-ko jego właśnie Karthena wybrał sobie do klanu czarodziejów szczepowych!

Nic dziwnego, iż Ta-nu-ko upodobał sobie Kar-thena, młodzieńca wysokiej postawy i silnej budowy, prostego i muskularnego, o szerokiem czole i energicznej twarzy, najpiękniejszego i najzwinniejszego z młodych — ale wybór Ta-nu-ko był nienawistnym Kar-thenowi! Nie dla niego długie dni i noce postów, śpiewanie monotonne zaklęć, rzeź związanych i bezsilnych ofiar na Wielkim Ołtarzu!

Wolał przecież podniecenie polowania, walkę z dzikiemi zwierzętami, szczęk broni krzemiennej, topór przeciw toporowi, łuk przeciw tarczy albo walkę odręczną długim, silnym nożem z wyostrzonego krzemienia!

Ale cóż! nawet Wielki Wódz nie miał władzy nad Głównym Czarodziejem — choć panowała między nimi nienawiść.

Gotując swój posiłek Kar-then postanowił pójść do Tsan-va-men'a i w jakiś sposób wyzwolić się z niewoli u Ta-nu-ka.

Zbudził ojca swego — Bar-no — dzielnego wodza klanu myśliwców — matka jego zmarła w czasie Wielkiej Zarazy — i powiedział mu o swym zamiarze.

— Oby O-Ma-Ken, Wielki Ojciec nasz wspomógł Ciebie — rzekł stary Bar-no — gdyż bez jego pomocy nic nie zdziałasz. Idź — niech stan czarodziejów tych wybiera, którzy pragną tego!

Wyszedł więc Kar-then z jaskini swej niosąc swą włócznię i tarczę, łuk i strzały, a topór i nóż długi zatknął za pas ze skóry lamparciej okrywającej go po kolana.

innych stanic, to też nie znajdziecie dla siebie wzorów. Zagadnienie: jak urządzić stanicę? — musicie rozwiązać samodzielnie. I dalej jeszcze musicie się nauczyć gospodarzyć na swojem. Jakkolwiek będzie osobny gospodarz w stanicy, to jednak trzeba pamiętać, że stanica nie jest ani moja, ani twoja, ani nasza, ani wasza, ani K. P. H., jak głoszą wybite napisy, lecz stanica jest wspólna — gromadzka. Każdy musi się nauczyć o nią dbać, a ta troska nie może iść z pominięciem naznaczonego gospodarza i nie może być jakiemś narzucaniem się. Ani nie można się w stanicy zachowywać obojętnie, „bo przecież jest gospodarz", ani też nie można się rządzić, „bo przecież stanica nasza wspólna". Oto zadania przed Wami!

Wiem napewno, że stanicy wyłącznie tylko dla siebie nie użyjecie. Odwiedzać Was będą goście, urządzi się niekiedy zjazdy, kolonje, kursy hufca czy też chorągwi, zaglądać tam będą wędrówki harcerskie, chronić się będą samotni włóczędzy harcerscy. Stanica służyć będzie dalej celom propagandy harcerstwa. Każdy obcy, kto przyjdzie, zapyta: „kto jesteśmy". A stanica musi być w ten sposób urządzona, by ją obcy zrozumieli i by się każdy dowiedział „harcerzami nas zwą" i ten obcy musi poznać nasz ruch i potem o nim opowiadać swoim znajomym dalej i dalej. Spodziewam się, że jak obecnie tak i w przyszłości, będziecie przykładem dla innych środowisk i nie wątpię, że sprostacie tym zadaniom, które Wam wyłuszczyłem, ale

Czuwajcie!

„*Wielka Gęba*".

Obozy Starszyzny Chorągwi Śląskiej Z. H. P.

Komenda Chorągwi Śląskiej zorganizowała w r. b. dwa kursy instruktorskie i 1 obóz wędrowny po Wileńszczyźnie. Ogółem brało w nich udział 124 harcerzy. Dziś już prawie w każdem środowisku Chorągwi prowadzi pracę wyszkolony drużynowy. Metoda prowadzenia obozów uległa znacznej zmianie. Oparto ją ściślej na „systemie zastępowym" i współzawodnictwie.



Jego Eksc. Ks. Biskup Bandurski w gronie Instruktorów Chorągwi Śląskiej.

Wędrówka po Wileńszczyźnie przeniosła naszych Ślązaków na drugi kraniec Rzeczypospolitej, wywierając na nich niezatarte wrażenie i przyczyniając się do żżycia uczestników.

Jego Eksc. Ks. Biskup Bandurski przyjął wycieczkę i raczył łaskawie sfotografować się w jej gronie.

Przed wielką jaskinią wodza zatrzymał się, trzy koła zakreślił palcem na piasku — co było oznaką czci i znakiem prośby o rozmowę z Tsa-va-menem. Uczyniwszy to, zastygł w nieruchomej postawie, czekając cierpliwie ukazania się Wodza.

Pierwszy ukazał się Lu-vo, który przyjaźnie kiwnął głową, za nim stanął w otworze jaskini niższy od olbrzymiego przyjaciela Wódz, odziany w skórę lwa. Był to mężczyzna lat około 35, silny i zręczny, surowy i przyzwyczajony do rozkazywania, ale rządzący swym ludem łagodnością i sprawiedliwością.

Nietylko był on świetnym wojownikiem, ale człowiekiem rozumnego sądu. Wysłuchawszy prośby Kar-thena:

Nie — rzekł — choć przyjąłbym chętnie ciebie, Karthenie, do stanu wojowników — nie mogę uczynić tego wbrew woli Czarodzieja. Takie jest prawo.

— O Wielki Wodzu! — wykrzyknął chłopiec — czyż nie możesz nakłonić W. Ta-nu-ka, by wybrał kogo innego zamiast mnie? Wszak umiesz mówić językiem ptaka śpiewającego — więc przekonasz go niezawodnie.

Wódz zmarszczył czoło, gdyż niecierpiał pochlebstw, ale widząc szczere spojrzenie młodzieńca — uśmiechnął się i rzekł:

— Spróbuję — wracaj do ojca twego, a wieczorem przyjdź po odpowiedź.

O zmierzchu wyczekiwał niecierpliwie Kar-then ukazania się Rady obradującej w jaskini Wodza. Wkońcu Lu-vo kazał mu wejść. W mrocznej jaskini siedzieli na puszystych skórach niedźwiedzich sam Tsan-va-men, Sar-no-mi-rai i Czarodziej Ta-nu-ko. Był to wysoki, chudy mężczyzna, którego niebrzydką twarz szpecił wyraz przebiegłości i okrucieństwa.

Wódz zwrócił się do chłopca:

— Kar-then — rzekł poważnie — prośba twa spełnioną być może pod warunkiem, że zwycięsko przejdziesz przez trzy próby, które Wielki Czarodziej ci naznaczy.

Kar-then skłonił się w milczeniu z szacunkiem najpierw Wodzowi, potem W. Czarodziejowi, a ten ostatni rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Te oto będą próby twoje Kar-thenie. Przyniesiesz trzy jaja z gniazd orlich na Skałę Rady.

Serce Kar-thena zabiło mocno. Trudne to było zadanie, ale nie niemożliwe. Czyż nie umiał się zwinnie wspinać?

— Następnie — ciągnął dalej Ta-nu-ko — przyprowadzisz na Skałę Rady żywego, niezranionego lamparta!

Ta próba trudniejszą była, ale Kar-then nie wątpił w możliwość dokonania tego i zaczął już gorączkowo obmyślać rodzaj zasadzki schwytania zwierzęcia.

— Wreszcie — kończył Czarodziej — przypędzisz na Skałę Rady zwierzę z rogiem na nosie, żywe i niezranione.

Kar-then — uważnie słuchający słów Ta-nu-ko zbladł. Przecież to było niemożliwe — zabić nosorożca potrafiłby, ale schwytać go i przypędzić żywego — było niepodobieństwem. Gniew go ogarnął. Czarodziej wywiódł go w pole swą pozorną zgodą. Dobrze — polegnie w tej nierównej walce, jak przystało na wojownika, ale przynajmniej nie będzie służył Ta-nu-kowi. Skłoniwszy się poważnie, wyszedł pewnym krokiem z jaskini.

Nie uszedł daleko, gdy usłyszał kroki za sobą. Odwróciwszy się szybko, ujrzał mądrego Sar-no-m'rai, którego imię oznacza Oczy czuwające w nocy — najzręczniejszego myśliwca w szczepie Ta-an.

— Nie lubię Ta-nu-ka i nie ufam mu — rzekł poprostu, kładąc rękę na ramię chłopca. Oszukał cię, ale jeśli ci pomóc nie mogę, przynajmniej ci doradzę: Kiedy pokonasz dwie pierwsze próby, przyjdź do mnie, a powiem ci, jak dokonać trzeciego zadania. Powiedziawszy to, znikł cicho w lecie jak cień przelotny.

Kar-then zdziwiony i wdzięczny wrócił z otuchą do swej jaskini.

(C. d. n.)

Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił.

Cwany Wilk zdecydował się zmienić sposób ćwiczeń podchodzeniowych.

— No, już trochę skradać się umiecie, to może teraz nauczę was tańca Bagheery. To nie trudno, tylko z początku trzeba umieć śpiewać. Usiądźcie tu na chwilę i śpiewajcie razem ze mną. No — Simp!

Gdzie żer, żer, żer, żer, żer (bis)
Gdzie krew, krew, krew, krew, krew (bis)
Gdzie, gdzie, gdzie, gdzie
Węch czuły, słuch ostry (bis)
Krok miękі, wzrok bystry (bis)
Węch, słuch, krok, wzrok.
Czuj, czuj, czuj cisz krok, krok (bis)
Pręż mięśnie, łęż wzrok, wzrok (bis)
Uważaj — skok!

— Te, Franek, nie wrzeszcz tak. Tę piosenkę śpiewa się cicho, takim głosem jakbyś się skradał do jakiegoś zwierzaka. A na końcu, jak jest słowo: „uważaj — skok", to „skok" trzeba krzyknąć głośno, bo wtedy wszyscy gwałtownie skoczymy niby to na zdobycz. No, zaczynamy jeszcze raz!



Gdy już chłopcy nauczyli się słów i melodji, Antek zaczął pokazywać taniec. Chłopcy, ustawiwszy się w wielkie koło, pełzali na różne sposoby, naśladując ruchy Antka i w czasie pełzania śpiewali bagheerowską piosenkę.

— I jeszcze wam jeden taniec pokażę — taniec Akila, Ale chodźcie no tu bliżej, to najpierw coś opowiem.

Wilczaki podbiegły do Antka.

Któregoś wieczoru, gdy już Mowgli i jego bracia i siostry-wilczki popodrastali, Akil wybierał się na wielką wilczą naradę. Wilczyca-matka mówi więc do niego: „Wisz co, stary, zabierz dzieciaki z sobą. Ale Akil i słyszeć o tem nie chciał, bo mówił, że szczeniaki mają jeszcze czas. Dopiero po długiej sprzeczce zgodził się wziąć dwóch najdzielniejszych Wilczków i Mowglego.

— No dobrze. Wybiegli dwaj Wilczacy i Mowgli z Akilem do puszczy i pędzili kilka godzin jak strzały, aż wreszcie zatrzymali się na olbrzymiej polanie, na której wznosiła się niewysoka skała. Akil kazał Wilczakom stanąć za drzewami, przypatrywać się i broń Boże nie wtrącać do narady swoich trzech groszy.

Wilczaki i Mowgli, ukryci za zwojami ljan, widzieli doskonale, jak Akil szybko przebiegł zalaną promieniami księżyca polanę, kilkoma susami znalazł się na skale, a siadłszy na niej, zadarł mordę do góry, w stronę księżycowej pełni, przymknął oczy — i zawył. Auuuu... wył długo stary wódz-Akil, a echo roznosiło wycie daleko w dżungle. Po pewnym czasie gdzieś hen — z głębi puszczy — zawtórowało mu odległe, przygłuszone zawodzenie. Potem drugie, trzecie, dziesiąte... Coraz bliżej i mocniej. Wkrótce polana zaroiła się od szarych, srebrnych, burych i czarnych sierści, roziskrzonych oczu, połyskujących kłów. Gdy Wilki zasiadły na tylnich łapach w Wielkiem Kole Rady — stary, mądry, szlachetny Akil przemówił.

Mówił o zbliżających się wielkich łowach, potężnych bojach, groźnych niebezpieczeństwach. Że każdy Wilk musi przygotować na te dnie chwały i walki swoje pazury, kły, mięśnie i nerwy.

— Postaraaamy się, postaraaamy się, postaraaamy się — wyło całe Koło Wielkiej Rady, nastawiwszy mordy na księżyc.

— I nie tylko mięśnie trzeba przygotować. Ducha też wyćwiczcie do walki — grzmiał groźnie Akil. Niech każdy Wilk hartuje swoją wolę, żeby nie ciało rządziło Wilkiem, a duch. Żeby każdy Wilk miał wolę tak silną, jak kły.

— Postaraaamy się, postaraaamy się — poważnie potakiwała gromada.

— A najważniejsza rzecz — to, żeby cała wilcza gromada trzymała się razem, w kupie. Bo jeden jest słaby, a gromada jest silną. Jeden mało zrobi, a gromada — dużo. Więc nie trzeba się kłócić, trzeba miłować każdego innego Wilka, trzeba, żeby jeden drugiemu pomagał w potrzebie.

— Postaraaamy się, postaraaamy się!...

— A gromada będzie wtedy silną, jak będzie szanowała prawa — wielkie i starożytne Prawa Puszczy. Bo Prawa Puszczy są święte. Głupie, nikczemne i pyskate małpy - Bunderlogi nie przestrzegają tych praw, — ale Wilki są dzielnym i szlachetnym narodem i nigdy nie powinny splamić swego honoru łamaniem Prawa.

— Postaraaamy się...

— Najważniejsze Prawo jest: Młody Wilk zawsze ustępuje staremu Wilkowi. A drugie Prawo: Wilk jest nieustępliwy wobec samego siebie. A inne: Wilk nigdy nie gnębi słabego. A jeszcze inne: Wilk Wilkowi oczu nie wydrapie.



I długo wyliczał mądry, stary Wilk Prawa Puszczy, a Koło Wielkiej Rady poważnie wyło na znak obietnicy przestrzegania tych praw.

— No i cóż teraz, Franku, Wacku i wszystkie inne „ofiary" z kości słoniowej — zmienił nagle ton Antek — kombinujecie teraz, dlaczego jesteście Wilczętami, co?

— Kombinujeeeeemy — zaczął cienkim głosikiem uśmiechnięty Franek.

— Bo tak — kończył Cwany Wilk — jak chcesz być Klawisz-chłopakiem, to będziesz takim jak gadał stary wilk Akil. Nie będziesz nigdy stawiał się starszemu i silnie hartować zaczniesz swój charakter i swoje ciało. Jak chcesz być frajerem — to możesz kłamać; ale jak chcesz być Wilczakiem — to nigdy nie skłamiesz, bo kłamią tylko tchórze, a Wilki nie były tchórzami. A kraść, choćbyś nie wiem jak chciał, też nie będziesz. Nawet na „obławę", na cudze gruszki i jabłka nigdy nie poleziesz przez plot, choć to bardzo przyjemnie.

Antek skończył — i sapał podniecony swoją własną wymową, swoją wielkością i poświęceniem się dla idei.

— Cwany Wilku — przerwał Kostek — a jak z tym akilowskim tańcem?

— Aha. Już się robi — podskoczył ucieszony Antek. Jak powiem „trzy" — pobiegniecie wszyscy do lasu i schowacie się za drzewa, a ja będę jak Akil zwoływać was na naradę. Po jednemu będziecie przybiegać, stawać w kole i potem robić i śpiewać to co ja. Raaaz, dwa, trzy!

Polana opustoszała. Za drzewami skryci patrzyli chłopcy, jak Antek wlazł na kamień, wył na cztery strony świata i wreszcie zaczął śpiewać:

Do Akila wilki tu, wilki tu, wilki tu.
Spieszcie, pędźcie w mig co tchu, co tchu, co tchu, co tchu
Nos przy ziemi, węszy ślad, węszy ślad, węszy ślad,
*Hej — do boru zdobycz łap, do boru zdobycz łap**).

Trzy razy powtarzał Antek tę pieśń wilczą, a Wilczęta tymczasem zbiegały się pojedynczo i ustawiały w wielkiem kole. Gdy już wszyscy się zebrali, Antek rozpoczął taniec, zachęcając chłopców miną, aby naśladowali jego ruchy. Wciąż śpiewano tę samą pieśń — tylko że teraz już śpiewali wszyscy, starając się z Antkiem odegrać ruchami dramatyczną treść piosenki.

Więc z początku skradającym się krokiem posuwali się wszyscy w kole, stopniowo zwiększając szybkość. Potem nagle stawali, przykucali i obwąchiwali ziemię; przyczajali się, chwilę czujnie nasłuchiwali — i biegli dalej nierównemi susami.

Taniec ten powtórzono kilka razy. Przejęcie się wilczemi rolami było tak wielkie, że Antek zdecydował się odrazu rozpocząć gimnastykę wilczęcą. Z głębokiem westchnieniem rezygnacji sięgnął do kieszeni po arkusz pa-



pieru, na którym drużynowy napisał mu wzorzec gimnastyczny. Ten wzorzec w ciągu ostatnich dni Antek przećwiczył z drużynowym kilkakrotnie, gimnastyka wilczęca wydawała mu się nawet ciekawą, ale słowa „gimnastyczne" na papierze były takie mądre i takie niezrozumiałe, że to jedno odstraszało Cwanego Wilka od tego, co za chwilę miał robić. Ale trudno! Niech się dzieje wola nieba. Nie święci garnki lepią! Antku, Cwany Wilku, cóż to? Stchórzysz? Nie potrafisz? Zabieraj się do roboty i pokaż, że nie dasz sobie w kaszę dmuchać!

No — i zaczęła się gimnastyka. Właściwie — nie gimnastyka, a wielkie łowy w dżunglach. Jedną ręką Antek wymachiwał energicznie, pomagając gestami do zrozumienia — swoich rozkazów, a w drugiej — ciągle trzymał przed oczyma wypisany przez drużynowego wzorzec:

WZORZEC GIMNASTYCZNY.

Wielkie łowy.

1. Wilki ze śpiewem wyruszają na boje.
2. Wódz czuje niebezpieczeństwo i rozkazuje: „Na pazurki!"
3. Niebezpieczeństwo minęło. „Na łapach — marsz".
4. A w puszczy niemądre, pyskate, zarozumiałe Bunderlogi tańczą tymczasem swój małpi taniec.
5. I tchórzliwe zające bezpiecznie skaczą wśród traw.
6. Potężne drzewa puszczy chwalą Stwórcę.
7. Wilki oddają pokłon swemu wodzowi.
8. A młode bociany, nie widząc grozy, bawią się wesoło na łące.
9. Wilk-wódz zwołuje swą gromadę.
10. Akil sprawdza u Wilków znajomość pozdrawiania.
11. Wreszcie wydaje ostatnie rozkazy.
12. I rozpoczęły się w Puszczy godziny grozy wojennej: Wilki rzucają się na zdobycz.
13. A po bojach rozchodzą się do legowisk, żegnając wodza.

1. Marsz ze śpiewem (np. „do Akila...").
2. Marsz na palcach.
3. Marsz zwykły.
4. Podskoki z unoszeniem kolan i naprzemianstronną pracą rąk.
5. Ćwiczenia przeciwdziałające krzywiźnie lędźwiowej: „skoki zajęcze".
6. Ćwiczenia oddechowe, z mówieniem w czasie wydechu: „chwała".
7. Skłony tułowia wprzód. W czasie wydechu — „witaj wodzu!"
8. Potrójny Berek z okrzykami: „Bocian, bocian — Kle!"
9. Taniec wilczy, ze śpiewem: „Do Akila..."
10. Ćwiczenia w reakcji na barwę: przysiad i wilczęce salutowanie.
11. Turecki siad i kiwanie się w takt opowiadania Akila.
12. Gwałtowny bieg z potrząsaniem ramion nóg w tył, w bok i w przód.
13. Wolne oddechy z mówieniem przy wydechu: „Żegnaj wodzu!" *).

---

*) Melodja Griega: „Taniec w górach".

*) Serdecznie dziękuję druhowi podharcmistrzowi Jankowi Skibie, absolwentowi Państw. Instytutu Wych. Fiz., za pomoc w opracowaniu wzorku gimnastyki wilczęcej.

Chłopcy pełną piersią wdychali czyste leśne powietrze, a zarumienienie od gwałtownego wojowniczego biegu widoczne było na każdej twarzy.

Antek wydał rozkaz „rozejść się!" Opuścili Koło Rady i podbiegli do niego, pytającemi oczyma spoglądając na swego wodza. Cwany Wilk położył się na trawie, machał niedbale nogami w powietrzu i odpoczywał.

— Wilczaki. Czekają nas ważne i wielkie bitwy. Trzeba się do nich przygotować. Trzeba nauczyć się obchodzić z bronią.

— Ja mam ołowianych żołnierzy i ołowiane armaty — pochwalił się mały Zygmuś.

Antek spojrzał tylko pogardliwie w stronę malca i mówił dalej.

— Trzeba nauczyć się obchodzenia z prawdziwą bronią! Tak, z prawdziwą. Ja mam tu blisko ukrytą broń, ale pokażę wam dopiero wtedy, gdy uroczyście przyrzeczecie nie zdradzić tajemniczego składu i nie wchodzić do niego bez mego pozwolenia.

— Dobrze, dobrze, dobrze!

Antek usiadł i zaczął wydawać polecenia. Każdy Wilczak musiał pójść do lasu i przynieść osiem liści z różnych drzew, oraz wszystkie znalezione martwe owady i zwierzęta. Liście powinny być nieuszkodzone, a owadów samemu zabijać nie można.

Po dwudziestu minutach pod dębem panował ożywiony gwar, śmiech, kłótnie. Antek odbierał przyniesione rzeczy i żądał, aby każdy Wilczak nazywał liście i owady po imieniu. Nie pozwalał „nabijać się" z Zygmusia, który liść grabowy nazwał leszczynowym, chwalił Kostka, który gdzieś wyszperał zasuszoną jaszczurkę, zrobił wymówkę Frankowi, który przyniósł jednego tylko owada — umarłą muchę.

Po rozpoznaniu naznoszonych okazów, Antek pokrajał wszystkie liście na drobniutkie kawałeczki i ugniótł je razem z owadami i suchą jaszczurką. Potem kazał chłopcom stanąć w kole, wziąć się za ręce i powtarzać za nim zaklęcia.

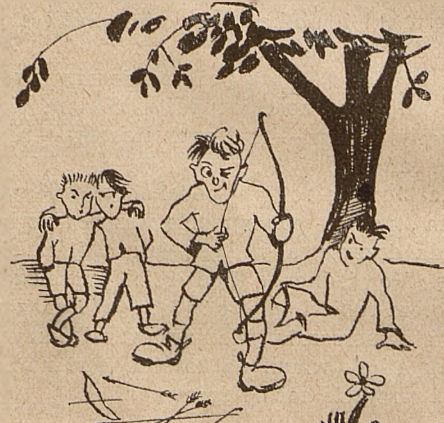
— Przyrzekam na czaszkę jaszczurki, na białe skrzydła muchy, na kleszcze czarnego żuka; przyrzekam na twardą korę grabu, na mocną szyszkę sosny i na cierpki sok żołędzi dębowych — że tajemnicy składu broni nie zdradzę, a jeżeli sam kiedy do niego się wpakuję — to będę głupim, pyskatym Bunderlogiem i każdy szlachetny Wilk będzie miał prawo powiedzieć mi, żem ścierka.

W czasie całej tej tyrady, którą poważnemi głosami powtarzali Wilczacy, Cwany Wilk chodził wzdłuż koła i rozsypywał miazgę liści i owadów „na wiatr".

Skończyło się wreszcie. Wtedy wszyscy odeszli od drzewa, posiadali na trawie, a Antek coś szepnął Kostkowi. Kostek momentalnie podbiegł do dębu, wdrapał się na gałęzie i zniknął w gęstwinie liści. A po chwili zaczęła stamtąd spadać broń.

Oczy chłopców iskrzyły się pożądliwością. Trzeba było mocnej woli, aby nie zerwać się na nogi i nie zacząć radosnego tańca.

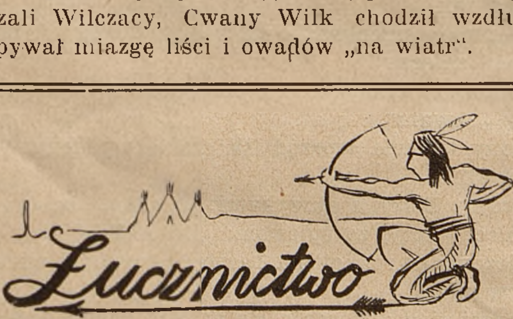
A z drzewa spadały proce, dziryty, łuki, strzały, piłki i wreszcie — broń dziwna, broń pełna powabu, broń niesłychanie trudna do zrobienia — samostrzał.



Deszcz broniowy ustał. Antek pozbierał wszystkie te przedmioty, ułożył je w systematyczny szereg i kolejno objaśniał, jak najlepiej zrobić procę, skąd do niej wziąć gumy, jaka guma najlepsza, z jakiego drzewa najlepsze widełki, jakiemi kamykami najlepiej strzelać. Potem to samo mówił o łuku. Długie i szczegółowe były informacje, chłopcy rzucali pytania, dzielili się swojemi spostrzeżeniami, z minami znawców brzęczeli palcami po cięciwie. A na łuk-samostrzał patrzyli z głębokim szacunkiem.

Cwany Wilk wydał dwa polecenia: 1) W ciągu tygodnia wszyscy mają zrobić sobie proce i łuki. 2) Pod żadnym pozorem nie mogą strzelać do zwierząt.

Na ćwiczenia z bronią nie było już niestety czasu. Trzeba było na gwałt biec do domu, aby nie oberwać wymyślania. Och, ten obiad, ten obiad, ciągle wchodzi w paradę! *A. K.*



Dziś sport to mało jeszcze rozpowszechniony, nawet bardzo kosztowny, ale z pewnością wspaniale się rozwinie i spopularyzuje dzięki wartościom, jakie dla ćwiczących przedstawia i dzięki temu, że łuki można wyrabiać w domu, choć nie będą tak precyzyjne i celne, jak fabryczne.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że dla organizmu, potrzebującego ruchu i wyładowania energji, łucznictwo ma małe znaczenie, w istocie jednak swą wartością nie ustępuje ono zupełnie sportom lekkoatletycznym, a przewyższa je tem, że można strzelać z łuku samemu, nie potrzeba do tego drużyny, jak np. do jakiejś gry sportowej, lub bodajby partnera, obejść się też można bez toru łucznego — wystarczy kawałek wolnej, nieuczęszczanej przestrzeni, wreszcie uprawiać łucznictwo może zarówno mężczyzna, jak kobieta, dziecko, a nawet i ci, których już nie stać na wysiłek potrzebny do biegu, czy innej konkurencji, lub gry, a których organizm potrzebuje też ruchu i zabawy na wolnem powietrzu.

Strzelając z łuku, wprawiamy w ruch mięśnie górnej części ciała. Biegając za strzałami — a na boisku zawsze się biega — dajemy dosyć zajęcia naszym nogom, a i mięśnie grzbietu i brzucha też ćwiczymy, strzelając z pozycji leżącej.

Widzimy więc, że jest to sport wszechstronny, mający przy tem wszystkiem tę zaletę, że ruch ten nie powoduje zbytniej akcji płuc i serca, jak np. biegi lub gry, a oczywiście wpływa niesłychanie dodatnio na ustrój nerwowy.

Przy stałym treningu, w czasie którego wypuszcza się do 100 strzał, znaczenie łucznictwa dla organizmu jest wybitnie korzystne dzięki pracy przy tem wykonywanej. Napięcie łuku to wysiłek, jakiego trzebaby użyć, by podnieść — przeciętnie licząc — 15 do 20 kg. Dodajmy do tego biegi za strzałami, a zrozumiemy, dlaczego po dwugodzin-

Pierwszy po wakacjach Zjazd Harcerski.

Harcerki Śląskie z widocznym zapałem zabrały się do pracy. Oto 30 września odbyła się w Katowicach doroczna odprawa drużynowych — najwcześniej w całej Polsce.

Przyklasnąć trzeba pomysłowi tak rychłego zwołania odprawy. Poświęcona bowiem omówieniu programu pracy dała uczestnikom możność zaznajomienia się z planami Komendy Chorągwi, przyczyniła się do wzmożenia zapału i ochoty, z jaką instruktorki z nowym rokiem stanęły do pracy.

Dziewczynie trzeba dać to, czego jej potrzeba, ... jej lat dziecięcych i młodzieńczych zdrowej, radosnej atmosfery.

Aby cel ten osiągnąć, program pracy w drużynie nie może być układany dorywczo, lecz musi sięgać daleko w przyszłość i obejmować całokształt życia dziewczynki, która musi spędzić w drużynie 6—8 lat, by wyróść na dzielną harcerkę.

Specjalny nacisk zamierza Komenda położyć na wychowanie społeczne i pracę społeczną, na zarobkowanie i oszczędność, na wycieczki i wychowanie fizyczne.



Odprawa Drużynowych 30 IX. w Katowicach.

Zjazd zagaiła Komendantka Chorągwi Śląskiej, Dhna Jadwiga Laszczkówna, następnie krótkiem przemówieniem powitała zebrane przewodnicząca Oddziału Śl .Z. H. P., Dhna Wanda Jordanówna.

Imieniem władz naczelnych Związku przemówiła Dhna Wanda Kraszewska, delegatka Głównej Kwatery Żeńskiej.

Główny referat na Zjeździe „O programie pracy w drużynie" wygłosiła Komendantka Chorągwi, podkreślając przedewszystkiem cel pracy harcerskiej t. j. wychowanie dziewcząt o silnych charakterach, dzielnych i pożytecznych dla otoczenia, oraz danie dziewczynce w okresie jej lat dziecięcych i młodzieńczych zdrowej, radosnej atmosfery.

Po referacie rozwinęła się szeroka dyskusja, zwłaszcza nad kwestją pracy społecznej. Powszechną opinją drużynowych jest, że harcerki mogą wszędzie pracować społecznie, wnosząc w swe otoczenie radość, pogodę i dobry przykład.

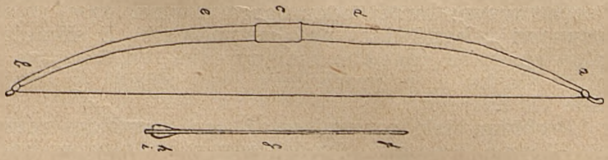
Popołudniu kierowniczki poszczególnych działów Kom. Chor. przedstawiały w zarysie program swej pracy. Do rozwoju jej dopomoże z pewnością „ognisko instruktorskie", które zbierać się będzie dwa razy w miesiącu w celu omówienia spraw programowych i metodycznych.

Na zakończenie Zjazdu odbyła się wieczornica.

---

nym treningu organizm nasz jest znużony, apetyt doskonały i sen wyborny.

Jak zaznaczyliśmy, sport ten jest jednak dziś kosztowny, bo ceny łuku wahają się między 30 a 60 złotych. Nie każdy może sobie pozwolić na taki wydatek, ale wielu z nas może łuk zrobić sobie samemu w domu. Jest to rzecz nietrudna dla każdego, który w życiu swem cośkolwiek sam



Łuk: a) gryf górny, b) gryf dolny, c) majdan, d) górne ramię, e) dolne ramię, f) grot strzały, g) promień strzały, h) belt, i) osada z rowkiem cięciwowym.

(Według Zarychty „Rycerski Sport").

„zmajstrował". Ambicja zresztą każdego popycha, by sam potrzebną rzecz wykonał, a satysfakcję wtedy będzie miał niemałą i wcale pokaźną sumkę może sobie zaoszczędzić. W programie sprawności łucznika skautów amerykańskich wymaga się wystrzelania pewnej ilości strzał i zdobycia pewnej ilości punktów z łuku przez siebie sporządzonego. Przypuszczalnie też po tej linji pójdą i wymagania sprawności polskich harcerzy.

W naszych artykułach zapoznamy się wpierw z budową łuku i jego częściami składowemi, a potem omówimy sposoby sporządzania.

Współczesny łuk składa się z drzewca, gryfów i cięciwy.

Drzewce, to pręt elastyczny, rozmaicie skonstruowany — pojedynczy lub sklejany z dwu, a nawet trzech pasm drzewa. Łuki sklejane są celniejsze i dalej niosą, ale łatwiej pękają.

Część środkowa drzewca nazywa się majdanem. Jest to nieruchoma część, na której spoczywa ręka w czasie strzału. Od majdanu biegną ramiona, które napięte przez cięciwę naginają się w czasie strzału. Ramiona te zwężają się, im bliżej końca. Na ich końcach osadzone są rogowe gryfy, na których biegną rowki, służące do zaczepienia cięciwy. Gryfy kupuje się zazwyczaj, nawet do łuku sporządzanego w domu.

Cięciwa jest cienkim lnianym lub konopnym sznurkiem, stale nawoskowanym, lub basową struną.

Strzała składa się z osady, beltu, promienia i grotu.

Osada — to część stsrzały, którą łucznik przy strzelaniu trzyma palcami. Ma on specjalne nacięcie, w które wchodzi cięciwa w czasie napinania łuku.

Bełtem nazywamy część pierzastą strzały, promieniem pręt, wykonany z lekkiego gatunku drzewa, biegnący od osady aż do grotu, tj. zakończenia strzały, będącej jej najcięższą częścią.

Do sprzętu łucznego należą jeszcze kołczan, naramiennik, ochraniacz palców czyli naparstnik, chwast, służący do wycierania strzał i tarcza. Omówimy je następnym razem.

Dodać tu tylko jeszcze wypada, że literatura nasza posiada doskonały podręcznik por. Zarychty „Łuk i łucznictwo" i skrót tejże pracy pod tytułem „Rycerski Sport" (cena 1 zł.). W Warszawie też wychodzi „Przegląd strzelecki i łuczniczy". *M...ski.*

Zlot Skautów Norweskich



Widok obozu.

skupił 5000 chłopców, obozujących w 1000 namiotów. Zwołano go do przepięknej miejscowości, położonej nad fjordem Romsdal, otoczonej ośnieżonemi szczytami gór. — Z celów zlotu wykluczono propagandę i reklamę. Postanowiono dać chłopcom jak najwięcej sposobności zbliżenia się do przyrody. Z Polski bawili w obozie druhostwo Kapiszewscy. W następnych numerach podamy szczegółowy opis Zlotu.

Zaledwie jeszcze 9 miesięcy dzieli nas od Jamborre!

Jamborre! Wielki Zlot skautów całego świata — jak już pisaliśmy parokrotnie — odbędzie się w sierpniu przyszłego roku.

Anglicy przewidują zjazd 30.000 braci skautowej. Dotychczas w Biurze Międzynarodowem zgłosiły już udział następujące państwa: Ameryka, Austrja, Belgja, Danja, Francja, Holandja, Węgry, Norwegja i Szwecja, podając ile osób przyjeżdża.

Jest też zupełnie pewnem, że przybędą reprezentacyjne drużyny z Australji (500 osób), Płd. Afryki (300 osób), Kanady, Nowej Zelandji, Indji, Barbados, Angielskiej Gujany, Cejlonu, Jamajki, Kongo, Malty, Palestyny i wysp Falklandzkich.



Obóz szwedzki na Zlocie norwegskim w Romsdalen.
Na pierwszym planie totem, ozdobiony rogami renifera. Namioty, w których pali się wewnątrz ognisko.

Główna Kwatera ang. ustaliła już skład drużyn, reprezentujących Anglję.

W ciągu bieżącego roku szereg narodów zorganizował obozy eliminacyjne, gdzie drogą zawodów ustalono, jakie drużyny będą wysłane do Anglji. Obozy takie były w Danji, Norwegji — w związku z zlotem narodowym, o czem piszemy na innem miejscu — na Łotwie i w Szwecji.

Bardzo żywo interesują się swą reprezentacją Czesi, którzy od roku już zbierają fundusze na wyprawę do Anglji. W ich „Vudce" (nasz „Harcmistrz") ogłoszono szereg bardzo cennych artykułów w sprawie udziału w „Jambo". Czesi obliczają koszta podróży i pobytu na 1.500 koron na głowę t. j. około 400 zł. Podobną sumę przewidują Szwedzi (250 koron szwedzkich).

Koszta wyjazdu z Polski do Anglji zależeć będą od tego, jaką drogą pojedziemy. Przypuszczalnie statkiem z Gdyni i to właśnie jest niewiadome, ile będzie kosztował przejazd morzem.

W Anglji dwutygodniowy pobyt w obozie wraz z wycieczkami będzie kosztował około 120 zł.

Jakiż jest program Jamborre?

Oficjalnie Baden Powell ogłosił zawody w śpiewie, tańcach i widowiskach, a więc pantominach, przedstawieniach i t. p. (Patrz Nr. 5. „Na Tropie" str. 12). Chodzić będzie o wykazanie odrębności i znajomości kultury ludowej poszczególnych narodów.

Anglicy też w tym kierunku wiele zdziałali. Dzięki inicjatywie Głównej Kwatery szereg znawców podjęło się nauczenia drużyn tańców ludowych, a Towarzystwo, odpowiadające naszemu Związkowi Chórów i Towarzystw Śpiewaczych zajęło się szkoleniem drużyn w śpiewie.

Pewnem jednak jest już dzisiaj, iż w obozie zlotowym urządzone będą wszystkie zawody w umiejętnościach harcerskich i jakkolwiek odbywać się będą jak gdyby „poza konkursem", niemniej ambicją każdego narodu będzie obsadzić daną konkurencję i zająć odpowiednie miejsce.

Dlatego też musimy przypomnieć sobie, co wchodziło w zakres zawodów w Kopenhadze (patrz „Harcmistrz" 2. z r. 1924) i rozważyć, jakie jeszcze zawody mogą być ogłoszone.

Nasuwa się pytanie, kto ma jechać do Anglji. Sądzę, że największa ilość. Jest nas przecież około 30 tysięcy. Z Polski jest nieco bliżej do Liverpolu, niż z Austrji, jeśli więc stamtąd jedzie 500 skautów, to od nas powinno jechać z 2.000, albo i więcej.

Wyobrażam sobie, że z każdego środowiska powinien pojechać przynajmniej jeden harcerz, winni dalej pojechać drużynowi i kandydaci na drużynowych. Z silniejszych środowisk staną zapewne zastępy całe, lub drużyny. Chorągiew Śląska n. p. przewiduje swój udział w Jamborre w sile 200 harcerzy.

Problem, jak zorganizować reprezentację, rozstrzygnie Główna Kwatera. Spodziewamy się tego w najbliższych numerach „Harcmistrza".

Pewnem jest jednak to, że im nas więcej pojedzie, tem większą korzyść odniesie nasza praca. Pewnem jest i to, że, kto odrazu się przelęknie i trudu i wysokiej bądź co bądź przypuszczalnej sumy 400 zł, ten z pewnością niczego nie dopnie. A takich znam wielu. Na szczęście znam też i takich, którzy ze skromnych swych zarobków odkładają już dziś słabe, drobne sumki „na Anglję".

Co więc ostatecznie przygotowywać?

Przedewszystkiem to, co oryginalne i co właściwe danej części Rzplitej: górale — zbójnickiego i życie pasterskie i zbójnickie, cieszyniacy — prześliczne tańce śląskie, lwowianie — niech zaczerpną z huculskich motywów itd.

Ułóżcie sami programy tego, z czem się wybierzecie. Ze swej strony podamy Wam szereg pomysłów, a tymczasem i „Harcmistrz" przyniesie nam rozkazy i wskazówki.

M...ski.

VIOLET MASON.

Zlot Harcerek w oczach Angielki.

W II. Narodowym Zlocie Harcerek, zwołanym do Wyszkowa nad Bugiem, wzięło udział ponad tysiąc harcerek. Była to naprawdę udana impreza — niesłychanie ciekawa. Opisowi jej poświęcimy szereg artykułów — a rozpoczynamy cennemi uwagami, jakie otrzymaliśmy od Miss V. Mason, która prowadziła reprezentację angielską na Zlocie.

Na naszą prośbę Miss V. Mason zgodziła się łaskawie podzielić się z Czytelnikami „Na Tropie" swemi wrażeniami. Miss Mason jest wielką przyjaciółką Polski, którą zna z parokrotnych odwiedzin. Na Zlocie uroczyście wręczono Jej Krzyż harcerki Rzeczypospolitej.

Idea Zlotu jest nową dla nas. W Anglji urządzałyśmy dotychczas Obóz Międzynarodowy, tj. olbrzymi obóz, prowadzony grupami, tak jak Zlot, ale brały w nim udział w przeważnej części tylko drużyny zagraniczne, Angielki zaś tylko w takiej liczbie, ile potrzeba, aby gości należycie przyjąć. Dla naszych własnych skautek organizujemy wielkie zjazdy, trwające jeden dzień, w których wiele tysięcy dziewcząt bierze udział. Skautki angielskie w wielkiej ilości nie obozują wspólnie przez czas dłuższy. Być może jest to wynikiem warunków geograficznych, gdyż nie stanowi trudności w parę godzin przejechać przez całe terytorjum Anglji. Odwiedziny Zlotu Polskiego były więc dla nas nowem i bardzo ciekawem doświadczeniem.

Las sosnowy i wogóle cały krajobraz był absolutnie niepodobony do tego, co znamy w Anglji. U nas las sosnowy byłby albo za gęsty na to, aby w nim rozbić namioty, albo też podszycie, trawa i wrzosy, byłyby za wysokie i za bujne. Krótka trawa, sucha gleba i suche przestrzenie pomiędzy drzewami stanowiły teren niezmiernie odpowiedni dla Waszego obozu zlotowego.

Co za rozmaitość namiotów! Rozrzucone są między drzewami i wyglądają tak malowniczo! Bez porównania jest tu więcej różnorodnych namiotów niż u nas w Anglji. Wojskowe prostokątne namioty są dla nas zupełną nowością. Ale, mam wrażenie, przedewszystkiem uderzyła nas olbrzymia moc zachwycających dekoracyj obozowych. Poszczególne drużyny wzniosły śliczne łuki i bramy wjazdowe, okopy dokoła namiotów zamieniły się w małe ogródki, a stoły jadalne wykonano wprost artystycznie. Nie jesteśmy przyzwyczajone do tak ślicznych i pomysłowych wzorów. Być może, mamy zbyt wiele sklepów w Anglji. W każdym razie zatraciliśmy już naszą sztukę i rzemiosła ludowe. Przyzwyczailiśmy się kupować rzeczy nam potrzebne i nie przychodzi nam na myśl zrobić sobie te rzeczy z przedmiotów, które mamy pod ręką. Wzory na Waszych ogródkach i stolikach są tak prawdziwe i proporcjonalne, tak pięknie skombinowane z paru kolorów piasku, popiołu, szyszek świerkowych, mchu i dzikich kwiatów! Są i inne przedmioty: małe ołtarzyki, tablice do rozkazów, schody na wzgórku, wieszadła na ręczniki i ubrania, ogrodzenia, firanki i bibułki w spiżarniach obozowych! Tak, możemy od Was się uczyć, jak z przedmiotów nas otaczających tworzyć rzeczy prawdziwie piękne. Być może jednak, że i Wy możecie się od nas trochę nauczyć. My nie mamy Waszego daru robienia pięknemi otaczających nas przedmiotów, ale zato lubimy to co jest potrzebne i praktyczne i bezwzględnie przestrzegamy wymagań higjeny, dbamy o warunki zdrowotne. Bezwątpienia odmienne warunki, w jakich nasze kraje się znajdują, sprawiły tę różnicę. W Anglji mamy wielu inspektorów sanitarnych i wiele urzędów zdrowia. Uczy się ludzi być czystymi, w szkołach wychowuje się odpowiednio dzieci, nawet najbiedniejszemu z pośród nas nie wolno brudem swoim szkodzić zdrowiu otoczenia. To też gdy zabieramy nasze dziewczęta do obozu, zdajemy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaką ponosimy. Musimy mieć pewność, że warunki higjeniczne i zdrowotne na obozie będą tak dobre i tak pewne, jak to, co dziewczynki nasze mają w domu. To też bardzo dbamy o nasze urządzenia sanitarne: latryny, namioty-umywalnie, itp. oraz niszczymy kompletnie śmiecie i odpadki, paląc to, co możliwe i zakupując resztę. Obecnie w marzeniach swoich widzę obóz doskonały: będzie tak piękny jak Wasz Zlot i tak praktyczny i higjeniczny jak nasze obozy, i tyle w nim będzie szczęścia, co na Waszym Zlocie — będzie to prawie raj na ziemi!



Zlot Narodowy Harcerek: Angielki przy kuchni. Fot. J. Ryś.

Wizytacja Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i „parade"... wywarły na nas wszystkie wielkie wrażenie. Było to tak proste i piękne. Obserwowałyśmy drużyny podążające wśród drzew, szare mundury wydawały się częścią lasu. Należały do lasu. Poczułyśmy wtedy, że nasze granatowe mundurki odpowiadają miastu. Ślicznie wyglądają na ulicy, na uroczystościach „parade"... ale w polu zbyt szybko się kurzą. A w lesie wyglądają tak, jakgdyby nie miały prawa tam przebywać.

Najcenniejszem jest jednak dla nas wspomnienie o ogniskach obozowych i serdecznem przyjęciu, jakiego doznałyśmy od polskich harcerek o gorącem sercu. Tu poczułyśmy całą potęgę naszego czwartego prawa — które nam dało możność tak się zbliżyć do naszych sióstr z obcego narodu. Nauczyłyśmy rozumieć wzajemnie, widzieć siłę w charakterach Waszych, które są tak różne, podziwiać uzdolnienia i wartości inne niż nasze własne i mamy możność przekonania się, jak przy pomocy serca, sympatji i dobrej woli można rozumieć się wzajemnie i być dobrymi przyjaciółmi przy minimum znajomości języka, przy bardzo małej ilości słów.

Jakim był duch Zlotu? Wyrazem tego wszystkiego, cośmy się nauczyły i pokochały, były ogniska obozowe. Płomień bucha wysoko, iskry idą z gwiazdami w zawody, drzewa majaczeją w ciemnościach nocy, a doskonałe polskie pieśni rozbrzmiewają w ciszy wieczornej. Nigdy nie zapomnimy tych nocy, gdy się nam wydawało, że sły-

szymy bijące serce Polski — to mężne serce, które tak wiele przecierpiało i tak ukochało wolność i ojczyznę, które żyło pomimo wszystko, co Polska przecierpiała! Macie duszę artysty, obdarzoną takim ogniem i takiem uwielbieniem dla piękna, jakie mają genjalne istoty. To też posiadacie i błędy artysty, brak zamiłowania do tego, co jest wyłącznie „potrzebne i praktyczne", pragnienie natychmiastowego wykonania czynu, brak wytrwałości w żmudnej i długiej, codziennej pracy.

Ale słuchałyśmy duszy Polski, śpiewającej pod gwiazdami, w wielkiem kole dziewcząt o twarzach skupionych, zwróconych ku czerwonym płomieniom ogniska i czułyśmy, że nasze polskie siostry są nam bardzo bliskie i że i my również kochamy Polskę i serdecznie możemy Was pozdrowić Waszem hasłem

Czuwaj!

Dnia 7 lipca w kaplicy szkolnej w Nowym Sączu pobłogosławił Ksiądz Profesor Paweł Sulma związek małżeński członka naszej redakcji p. Bronisława Lubicz-Nycza z p. Izabellą Szpetmańską.

Dnia 18 sierpnia w Kościele parafialnym na Nowej Wsi w Krakowie odbył się ślub p. Jana Grzbieli, członka naszej redakcji z p. Olgą Chwastkówną.

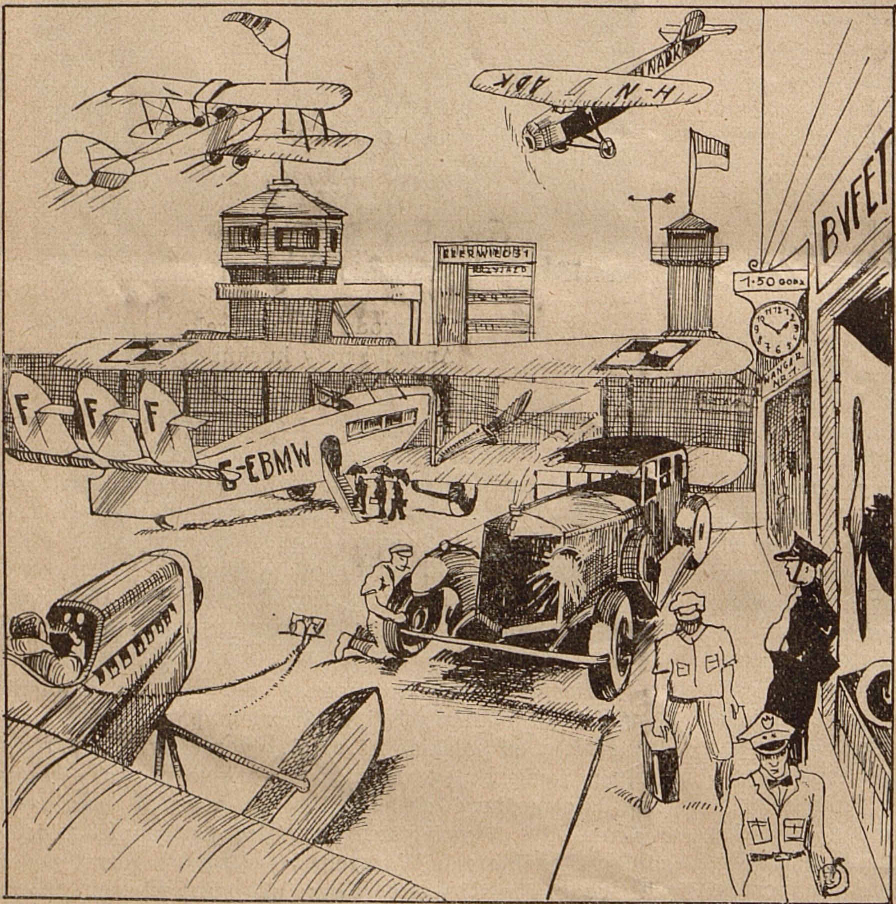
Obu Parom Młodym składamy najserdeczniejsze życzenia zarówno w swojem, jak i w imieniu naszych czytelników.

Zarazem wyrażamy szczery żal z powodu wyjazdu p. Profesora Bronisława Lubicz-Nycza do Leśnej Podlaskiej i złożenia przezeń obowiązków redakcyjnych i serdecznie Mu dziękujemy za trud i pracę, włożoną w nasze młode wydawnictwo.

Redakcja »NA TROPIE«.

III. Wielki Konkurs Pisma „Na Tropie".

Nagroda: para łyżew stalowych, niklowanych, oraz 25 nagród pocieszenia.



Co macie zrobić, by zdobyć te nagrody?

Oto ten, który rysował obrazek lotniska, który tu widzicie, porobił szereg błędów.

Odkryjcie je!

Kto najlepszy spis tych błędów nadeśle do Redakcji do dnia 15-go listopada b. r. otrzyma jako nagrodę parę łyżew, 25 innych otrzymają nagrody pocieszenia.

Redakcja nagrody te może rozdzielić drogą losowania. Orzeczenie redakcji jest ostateczne.

Pamiętajcie 15 listopada upływa termin nadsyłania rozwiązań!

KĄCIK HUMORU.

— Chciałem ten lokal wynająć, ale członkowie Klubu, którzy się zgłaszali, oświadczyli, że schody na pierwsze piętro dla nich są zbyt strome.

— Cóż to za wygodny Klub?

— Sekcja turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba. Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

ZAGADKI.

Rozwiązanie zagadek z Nru 5-go i 6-go.

Nr 5:

I. Prostokąt:

S	t	r	z	e	l	e	c
S	**ł**	o	w	a	c	j	a
B	r	**o**	d	n	i	c	a
K	a	l	**w**	a	r	j	a
K	a	r	n	**a**	w	a	ł
S	z	c	z	e	**c**	i	n
S	t	y	l	i	s	**k**	o
K	i	l	i	ń	s	k	**i**

Zagadka:

II. a) Potop. b) kat: tak.

III. Krzyżówka:

■	A	S	■	O	K	O	■	A	A	■
M	A	I	Ć	■	O	■	O	D	R	A
O	■	A	M	E	R	Y	K	A	■	R
Z	I	M	A	■	A	■	O	M	E	N
A	Z	■	■	O	N	A	■	■	R	O
■	■	B	Ó	B	■	R	E	N	■	■
A	R	A	■	A	L	E	■	E	W	A
■	■	L	E	W	■	N	I	L	■	■
K	A	■	■	A	R	A	■	■	T	A
O	S	E	T	■	O	■	A	T	O	M
L	■	G	O	N	D	O	L	A	■	E
A	R	O	N	■	A	■	T	R	A	N
■	E	N	■	I	N	N	■	A	R	■

IV. Szarada: Karabela.

Rebus: Celem i koroną ludzkich prac i miłości jest czyn.

Nr 6:

I. Łamigłówka:

1)		3)
RACA	**W**	KASA
ABEL	A**Ł**A	ATOM
CELA	OG**R**ÓD	SOWA
ALAN	WEN**E**CJA	AMAT
2)	**WŁREYMONT**	4)
TROP	PRO**M**IEŃ	RANA
ROTA	TR**O**PY	AGAT
OTON	O**N**A	NAWA
PANI	**T**	ATAK

II. Krzyżówka:

L

B I L

E B U

L E L E W E L

A ■ A L R ■ E

W O ■ T ■ E S

P A ■ A R

A Z L ■ ■ ■ O H M

Z E U S ■ U T E E

A N C ■ ■ ■ Y C R

D N O ■ O K A

A L I B I

E W A

P I J A W K A

S I C Z A U T O

I Z A M U S

E R A T A N

III. Szarada: Kra-szew-ski.

IV. Krzyżówka.

R	■	■	u	■	m	e	t	r	■	■	■	r	a	c	a	■	■	■	a	r	k	a	n	■	K	a	r	o	l
e	■	■	l	■	a	■	■	■	w	■	m	■	■	■	t	■	o	■	r	■	■	■	o	■	a	■	■	■	i
j	■	s	■	■	r	■		■	a	■	a	■		■	a	■	r	■	m	■		■	r	■	n	■	o	r	t
t	■	a	■	■	i	■	■	■	r	■	r	■	■	■	m	■	a	■	a	■	■	■	m	■	a	■	■	ó	w
a	■	r	e	■	o	■	a	■	n	■	t	■	■	b	a	■	■	■	t	■	a	r	a	■	k	■	o	w	i
n	a	n	s	e	n	■	r	■	a	l	a	■		■	n	a	r	t	y	■	t	a	n	k	i	■	■	■	n

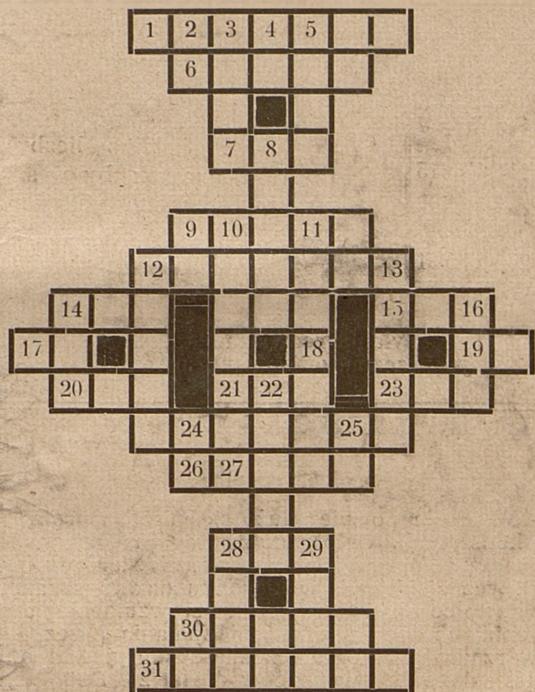
V. Zagadka: Ostroga-ostryga.

Za rozwiązania z numeru 5-go drogą losowania przyznano kwartalne prenumeraty: Janinie Chwałówner z Krakowa, M. Pędzińskiemu z Krasnego Stawu, Józefowi Brzezińskiemu ze Szczekocin.

Za rozwiązania z Nru 6, przyznano drogą losowania prenumeraty półroczne: Ludwikowi Nowakowskiemu z Szczakowy i Marji Marcinkowskiej z Częstochowy.

Nowe zagadki.

I. Zagadka krzyżykowa
(podał Wiljam Peace).



Poziomo: 1) Kardynał belgijski, znany w czasie wojny 6) Ogólne określenie przedmiotów. 7) Kwiat. 9) Czem malujemy. 12) Zdrobniałe imię męskie (sześć liter). 14) Imię Maupassanta. 15) Czeski reformator religijny. 17) Określenie jednego tonu w gamie. 19) Figura w kartach. 20) Zmarły prezydent Krakowa. 21) Śmierć po niemiecku. 23) Obszar ziemi uprawnej. 24) Gimnazjum w starożytnych Atenach. 26) Autor pewnego gatunku poezji (4 litery). 27) Barwa w kartach. 28) Francuski przysłówek. 30) Krzew w staropolskim języku. 31) Boczna linja Hohenzollernów, znana z historji polskiej.

Pionowo: 2) Zaimek w języku niemieckim. 3) Jedna ze stolic Europy. 4) Zaimek wskazujący w języku francuskim. 5) Zdrobniałe imię żydowskie. 8) Główna tętnica. 10) Filozof grecki, twórca szkoły filozoficznej hedonistów. 11) Pułkownik austrjacki, znany z czasów »rabacji«. 12) Angielski poeta, który wywarł silny wpływ na literaturę polską. 13) Miasto polskie założone przez Daniela halickiego w tym samym czasie co Lwów. 16) Dopływ Wisły. 18) Zdrobniałe imię męskie (dalszy ciąg numeru 11). 21) Podział zwierząt (dalszy ciąg numeru 10). 22) Ojciec w staropolskim języku. 24) Rodzajnik francuski. 25) Spójnik łaciński. 28) Ptak. 29) Zarodek ryby.



Wodospad Prutu w Jaremczu.

II. Zadanie matematyczne.

A B

1	3	5	7
9	11	13	15
17	19	21	23
25	27	29	31

C D

Podane kolejno liczby nieparzyste ułożyć tak, by w szeregach poziomych, pionowych i przekątniach AD i BC dały nam sumę 64.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 listopada. Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.

Czy wiecie?

— W prasie polskiej dużo się pisze o problemie naprawy konstytucji. Ogłoszono szereg projektów. Premjer Bartel w wywiadzie dla prasy wyraził szereg b. powściągliwych życzeń, idących w kierunku dawno uznanej przez naukę i społeczeństwo konieczności wzmocnienia władzy Prezydenta, ukrócenia możności obalania przez Sejm gabinetów rządowych, ograniczenia dyskusyj nad budżetem i podniesienia wieku wyborców do lat 24. Dotychczas wybierają posłów ci, którzy ukończyli 21 lat.

Premjer Bartel wypowiedział się za utrzymaniem prawa kontroli rządu przez parlament.

— W Zakopanem w ciągu lata było około 30 tysięcy osób.

— W Krakowie po raz pierwszy zakwitła w ogrodzie Botanicznym agawa. Ta rzadko kwitnąca roślina kwitła w Europie tylko w angielskim ogrodzie w Kew w r. 1875 i 1887.

— W Grodnie odsłonięto pomnik Elizy Orzeszkowej, wykonany przez rzeźbiarza Zydlera.

— Polacy amerykańscy mają wybudować własny pawilon na przyszłorocznej wystawie krajowej w Poznaniu kosztem 25.000 dolarów.

— Śledztwo, przeprowadzone przez Mussoliniego. wykazało, że Nobile nie ponosi żadnej winy w katastrofie »Italji«. Ma być wystawiony pomnik »Italji«.

— W Norwegji panuje żałoba z powodu utraty nadziei na odszukanie Amundsena po wyłowieniu szczątków hydroplanu.

— We Francji francuski minister handlu Bokanowski zginął tragicznie, spłonąwszy w aeroplanie.

— W Częstochowie otwarto obserwatorjum astronomiczne.

— W Ameryce 5 stacyj radjowych rozpoczęło nadawanie ilustracyj. W Europie robi to Kopenhaga, przygotowują Wiedeń i Berlin.

— Powrócił por. Kalina i sierż. Kłosinek z wyprawy lotniczej do Bagdadu, podczas której zginął por. Szałas. Z rozbitego aparatu wracają morzem motory.

— Powstał projekt budowy nowej drogi między Mszaną Dolną i Nowym Targiem szczytami Gorców. Droga ta skróci o godzinę kurs jazdy samochodem z Krakowa do Zakopanego i będzie widokowo najpiękniejszą w Polsce, a jedną z piękniejszych w Europie. Ma nosić nazwę drogi im. Orkana.

— W Tatrach Polskie Towarzystwo Tatrzańskie odnowiło barwne znaki na wszystkich ścieżkach turystycznych na ogólnej przestrzeni około 90 km.

— Liczba bezrobotnych w Polsce spadła do 90.000. Przed dwoma laty wynosiła przeszło 200.000.

Jednajcie nowych prenumeratorów „Na Tropie“!

Zwracając się do Redakcji, pisz wyraźnie, tylko na jednej stronie i zostaw margines.

„Na Tropie“ wychodzi 25 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Oddziały Redakcji: Kraków, Szewska 12, I p. „Len“. — Warszawa, Chmielna 26, Tel. 402—33.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.